

zdarzenia

KRAKÓW 25 IX 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY 39 (NR 178) CENA ZŁ. 1.50



SEZON

ROZPOCZĘTY

4. Uwaga amatorzy lekkiej piosenki! Zjeżdżają do naszego kraju znani bracia Jacques i dadzą koncerty w kilku miastach. Dotychczas ten zespół rewelersów znaleźliśmy tylko z radia.



1. Warszawska Jesień, — niezwykle interesujący festiwal muzyczny rozpoczął się w Warszawie „Harnasiami” Szymanowskiego. Jedną ze scen baletu ukazuje nasze zdjęcie

2. Po sukcesach we Francji powróciła do kraju Bogna Sokorska. Występowała m. in. w Vichy w operze „Lakme” Delibes’a. Obecnie śpiewać będzie w kraju.

3. Sezon teatralny w Krakowie inaugurował Teatr im. Słowackiego Szekspira „Troilusem i Kresydą”. Scenę z tej niezwykle interesująco wystawionej sztuki oglądacie na naszym zdjęciu.



„ZDARZENIA” Z WIZYTĄ U WŁODARZA MIASTA

KRAKOWOWI TAKŻE I PLAN MINIMUM POTRZEBNY

Raz po raz dają się słyszeć głosy domagające się wprowadzenia w życie najrozmaitszych koncepcji „leczenia” Krakowa. Wiele z tych pomysłów, nawet słusznych, jest tak kosztownych, że w tej chwili nierealnych. Czyż np. ma szanse powodzenia projekt zburzenia jakiejś dzielnicy a na jej miejsce wybudowania wspomnianej, nowoczesnej dzielnicy mieszkaniowej w czasie, kiedy nie starczy funduszy na ratowanie krakowskiej Starówki? Czy można sądzić, że jutro przystąpimy do burzenia kamiennych bulwarów pomiędzy III Mostem a Skalką po to, aby utworzyć spacerowe aleje nad Wisłą w momencie, kiedy palącą potrzebą dnia jest zabezpieczenie i umocnienie całych partii wałów wiślanych, aby zabezpieczyć miasto przed ewentualnymi nowymi szkodami powodziowymi? Albo co sądzić o doskonałych nota bene projektach przeniesienia krakowskiego dworca kolejowego w dobre, kiedy państwo nasze musi ogłądać dwa razy każdą złotówkę zanim zdecyduje się ją wydać na jakąś nową inwestycję?

Obok tych daleko wybiegających w przyszłość projektów i planów niemal na każdym kroku możemy spotkać się w Krakowie z najrozmaitszymi brakami mniejszego i większego kalibru — złym stanem ulic i to nawet w centrum miasta, zaniedbanym wyglądem naszych domów, brakiem sieci kanalizacyjnej, wodociągowej i gazowej, niedostateczną ilością sklepów, hoteli, restauracji, punktów usługowych, nie mówiąc już o kinach, teatrach. I choć podobne problemy występują w równej mierze w innych miastach, ranga i znaczenie Krakowa wyolbrzymiają te niedociągnięcia, sprawiają, że nie można obok nich przejść niewzruszenie. Co zamierza się zrobić, aby przynajmniej w części złagodzić te braki? Oto pytania z którymi zwróciliśmy się do włodarza miasta — przew. Prez. Rady Narodowej m. Krakowa mgr Zb. Skolickiego.

Dziś i przed 20 laty

Wydaje mi się — stwierdził na wstępie wywiadu mgr Z. Skolicki — iż nie można dyskutować o tych sprawach w oderwaniu od konkretnej rzeczywistości, w oderwaniu od konkretnych możliwości jakie stały i stoją w dyspozycji Rady Narodowej. I dlatego konieczną jest odpowiedź na pytanie jaki był rozwój Krakowa przed i po wojnie. Otóż wszyscy chyba orientujemy się, że przedwojenny Kraków nie był tym samym miastem jakim jest on obecnie. Jeszcze w 1939 roku posiadał on zaledwie 220 tys. mieszkańców a obszar jego wynosił tylko 48 km². Był zatem miastem stosunkowo niewielkim, miastem o zwartej zabudowie, miastem o stosunkowo dobrej kanalizacji, stanie nawierzchni w którym zagęszczenie ludności na 1 km² wynosiło aż... 4.528 osób. W okresie okupacji Kraków powiększył

(Dokończenie na str. 3)



■ **Historyczna sesja ONZ** rozpoczęła się w Nowym Jorku. W pierwszym dniu obrad do ONZ przyjęto 13 nowo powstałych państw afrykańskich. Duże poruszenie wzbudziła obecność szefów rządów państw socjalistycznych. W dalszych obradach przewidziane jest przemówienie Eisenhowera, Premier Wielkiej Brytanii Macmillan również przybędzie do Nowego Jorku i weźmie udział w sesji ONZ.

■ **Reakcyjne siły Laosu** przygotowują się do obalenia legalnego rządu. Przywódca reakcji general Nossavan wysłał oddziały wojskowe na Vientiane — stolicę Laosu. Równocześnie przywódca rebeliantów zwrócił się do bloku SEATO z prośbą o pomoc wojskową.

■ **W Kongo sytuacja** zmienia się jak w kalejdoskopie i jest nadal niejasna. Marionetkowy przywódca plk. Mobutu powołał „radę specjalistów”, złożoną ze studentów kongijskich przebywających w Belgii. W dalszym ciągu premier Lumumba posiada duże wpływy.

■ **Polska delegacja** rządowa pod przewodnictwem premiera J. Cyrankiewicza zakończyła rozmowy w



Afganistanie i wyjechała do Indii. Owocem wizyty było podpisanie polsko-afganistańskiej umowy handlowej na lata 1961—63.

■ **Delegacja Sejmu PRL**, której przewodniczy wiceprzewodniczący Sejmiku Zenon Kliszko, wyjechała do Norwegii na zaproszenie parlamentu.

■ **We Włoszech północnych i środkowych** klęska powodzi wyrządziła dotkliwe straty. 33 osoby straciły życie.

■ **67 górników** w japońskiej kopalni Hoszu zostało odciętych od świata, na skutek wdarcia się wody do kopalni.

Szef delegacji radzieckiej na Sesję ONZ premier Chruszczow po przybyciu „Bałtiki” do portu nowojorskiego (Telefoto).

Przewodniczący delegacji polskiej na XV Sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ Władysław Gomułka na lotnisku nowojorskim (Telefoto).



ADAM STANIEK

POLITYKA

SESJA ONZ

■ **Największe zgromadzenie** szefów państw, mężów stanu i dyplomatów od chwili konferencji pokojowej w Wersalu... Najbardziej doniosłe chwile w dziejach ONZ... Najbardziej spektakularne widowisko polityczne — oto niektóre tytuły, którymi opatruje prasa światowa rozpoczynającą się XV Sesję ONZ. Bo też trzeba przyznać, że ta uniwersalistyczna, o najszerzych kompetencjach organizacja międzynarodowa staje dziś w obliczu spraw, których rozwiązanie lub nierozwiązanie może zaciążyć na losach cywilizacji, ludzkości, świata.

Obecna sesja ONZ zbiera się w szczególnej sytuacji międzynarodowej. Wielkie nadzieje zrodzone pierwszymi jaskółkami odprężenia międzynarodowego zostały zmrożone lawiną wydarzeń, które co jakiś czas stawiały świat na krawędzi wojny. Incydenty lotnicze prowokowane przez amerykański Pentagon, torpedowanie przez administrację Eisenhowera pertraktacji rozbrowojonych, ożywienie się kolonializmu, jawne lekceważenie praw narodów do samostanowienia o swych losach, musi budzić i budzi uzasadnione zaniepokojenie.

Kraje, którym leży szczególnie na sercu utrwalenie pokoju i wyjście z impasu, w jakim znalazł się uzbrojony po zęby świat — wysłały na sesję ONZ najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli. Nie w smak to kręgom, których praktyki naocześnie udowodniły, że stoją na gruncie napięcia a nie odprężenia międzynarodowego. Znamienna jest wypowiedź amerykańskiego dyplomaty Wadswortha: „Obecność tak wielu szefów rządów na bieżącej sesji ONZ może mieć destrukcyjny wpływ”. Miłująca pokój opinia światowa jest jednak odmiennego zdania: Jeśli świat znalazł się na zakrębie historii, musi dojść do wymiany zdań między najbardziej autorytatywnymi przedstawicielami poszczególnych państw.

Polska będąca ważnym czynnikiem kształtowania się stosunków międzynarodowych, jako członek Rady Bezpieczeństwa i aktywny uczestnik prac ONZ, wysłała na XV Sesję delegację z tow. Gomułką na czele. Pogląd naszego kraju na zagadnienia międzynarodowe wyraziła uchwała VI Plenum KC PZPR, w której czytamy m. in.: „Idea pokojowe-

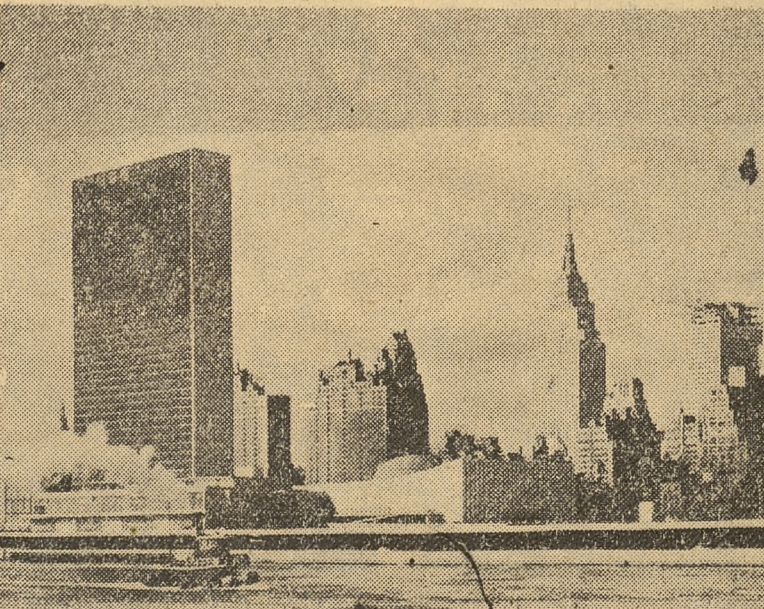
go współistnienia wskazująca jedyną drogę uchronienia ludzkości od katastrofy wojny termojądrowej, poczyniła wielkie postępy, stała się potężną siłą, wywierającą wpływ na bieg wydarzeń... Polska Ludowa wspólnie z całym obozem socjalistycznym prowadzi będzie nadal konsekwentną politykę pokojowego współistnienia...”

Po przyjeździe do Nowego Jorku — na ziemi amerykańskiej — tow. Gomułka powiedział: „Uważamy, że obecna sytuacja międzynarodowa i waga problemów, które znajdują się na tegorocznej sesji, wymaga udziału w niej kierowniczych osobistości politycznych. Są to przede wszystkim problemy rozładowania napięcia międzynarodowego i dokonanie realnego kroku w kierunku rzeczywistej poprawy sytuacji międzynarodowej. Może to być osiągnięte tylko pod warunkiem położenia kresu różnym zimnowojennym poczynaniom... Wierzymy, że głos wszystkich pokojów miłujących narodów na obecnej Sesji ONZ znajdzie należyte zrozumienie. Najważniejszą sprawą naszych czasów jest zapewnienie pokojowego współistnienia wszystkich państw bez względu na ich ustrój społeczny. Alternatywie pokojowego współistnienia przeciwstawić można tylko wojnę. Innego wyboru nie ma”.

Wyrażone przez tow. Gomułkę idee i wnioski z nich płynące pokrywają się z intencjami i dążeniami tych wszystkich, którzy szczerze pragną, by postęp ludzkości przestał się wreszcie upodabniać do mitologicznego bożka syjącego się ludzką krwią.

Obecna Sesja ONZ trwać będzie do połowy grudnia. Spośród 85 punktów porządku dziennego najważniejszą wydaje się sprawa rozbrownienia. Najkonsekwentniejszym rzecznikiem jej są kraje socjalistyczne. Cieszy się ona poparciem krajów neutralnych, które pomogły swe siły i wpływy w ONZ.

Na XV Sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych wzrosła ilość państw członkowskich do dziewięćdziesięciu kilku. ONZ dookoptowała najmłodsze państwa afrykańskie, z natury swej antykolonialne i antyimperialistyczne. Nie będzie to bez wpływu na kształtowanie się nowego układu sił, który pozwoli może lepiej i skuteczniej spełniać misję i cele do jakich ta międzynarodowa organizacja została powołana.



Kompleks gmachów ONZ w Nowym Jorku.

ANONIMY

■ **Pewien mój znajomy**, który jest dyrektorem dużego i poważnego przedsiębiorstwa opowiadał mi że od wielu lat otrzymuje szeroką korespondencję anonimową. Listy te nie dotyczą wprawdzie jego osoby, nie są również próbami szantażu ani groźbami. Po prostu jego pracownicy donoszą mu szczegółowo o wszystkim co dzieje się w zakładzie pracy, jedni zwracają uwagę na niedociągnięcia innych odkrywają przed nim na ogół drobne przewinienia itd. Początkowo, jak twierdził mój znajomy, próbował z tym walczyć. Zorganizował kilka narad na których dał jasno do zrozumienia swym podwładnym, że listy nie podpisane nie będą rozpatrywane, ba nawet zagroził, że odda sprawę w ręce milicji. Oczywiście skierowanie tej sprawy do władz byłoby czystym nonsensem, gdyż anonimowy nie zawierał nic takiego co by interesowało z punktu karnego MO. Niestety nie mi pomogło. Listy przychodziły nadal i trzeba było ma to machnąć ręką. Znajomy przyznał mi się jednak że z biegiem czasu anonimy zaczęły w nim wyrabiać pewne wyobrażenia o ludziach. Bronił się przed tym, niszczył listy bez czytania ale ciekawość po jakimś czasie wzięła nad nim górę. Po prostu zaczął ulegać podstępom anonimów. I stało się to czego obawiał się najbardziej. Patrząc obecnie na swych pracowników oczami anonimowych oskarżycieli.

Zagadnienie odwagi cywilnej pasjonuje mnie od dawna. Pamiętam jednego z moich profesorów gimnazjalnych, który poświęcił wiele czasu, aby wyrobić wśród swoich uczniów wysokie poczucie godności własnej i cywilnej odwagi. Te dwa pojęcia, jego zdaniem, były nieodłącznymi walorami każdego uczciwego człowieka. Opowiadanie mego znajomego nasunęło mi myśl, że anonimowy są produktem ludzi, którzy mają zachwiany zmysł własnej odpowiedzialności i cierpią na kompletny zanik odwagi cywilnej. Idzie mi naturalnie o anonimów, u których podłoża kryją się rzeczy nawet słuszne i godne uwagi. Nie zajmuję się kategorią anonimów oszczerczych, złośliwych czy produkowanych dla wywarcia zemsty. Idzie mi przede wszystkim o anonimowość, która przy większej odpowiedzialności społecznej piszącego mogłaby się przemienić w twórczą, jawną krytykę, przynoszącą pozytywne rezultaty tak dla autora jak i dla sprawy.

Czym się kieruje człowiek, który siada przy stole by napisać kilka uwag o zagadnieniu które go interesuje a potem nie umieszcza swego podpisu, aby okryć wszystko mgłą tajemnicy? W większości wypadków powoduje nim obawa przed narażeniem się czy to współpracownikom czy to zwierzchnikom. Czasem lęk przed insynuacjami, że krytykę zamierza wysunąć się przed innych. Nierzadko też temuże takiemu człowiekowi nadmierna skromność, woli on pozostać w cieniu choć rzeczy które porusza są niejednokrotnie ważne i godne natychmiastowych reakcji.

To są powody psychologiczne. Człowiek

jest istotą skomplikowaną i nieraz co jednym wydaje się oczywiste, innym przychodziłoby z największymi oporami. Zmusza do ciężkich walk wewnętrznych, popycha do działań ukrytych, czasem nie licujących z powagą. A jednak mimo psychologicznej obrony takiej anonimowości — społeczeństwo nie może przysiąc tej formy informacji. Niebezpieczeństwo anonimowości jest większe aniżeli przypuszcza zwykły obywatel. Nie tylko że nie ma nic wspólnego z pedagogiką społeczną lecz niszczy poczucie odpowiedzialności, degeneruje rozwój swobodnej myśli, wyrabia brak zaufania do otoczenia, lęk przed każdym krokiem, kontrolowanym przez niewidoczne oczy.

Odwaga cywilna objawia się nie tylko w rozumieniu własnych błędów i śmiałym przyznaniu się do nich przed innymi ludźmi, nie tylko jest samokrytyką własnych poczynań lecz również odwagą stawiania jasno i obiektywnie zagadnień, niezależnie od ich sytuacji i uwarunkowań. Człowiek z odwagą cywilną, a takich przecież nie brak, nie widzi świata kierując się własną prywatą, lecz niezależnie od korzyści dąży do obiektywnej prawdy. Nie, to nie ma nic wspólnego z bohaterstwem. Odwaga cywilna obywateli jest cechą pospolitą, nie wyróżnia się wśród innych, zakorzeniona od lat najmłodszych. Nie należy więc przeceniać tej cechy jako wartości nadzwyczajnej i godnej większego szacunku od innych zalet uczciwego człowieka.

Przypomniał mi się fakt sprzed wojny, który wstrząsnął moim poczuciem dumy obywatelskiej. Otóż nagrodzono człowieka za uczciwość. Szofer taksówki oddał pozostawioną w jego wozie większą sumę pieniędzy i w zamian za to rząd przyznał mu odznaczenie państwowe, Złoty Krzyż Zasługi. Jakżeż przedstawia się morale narodu, skoro jego rząd nagradza oficjalnie człowieka, który spełnił zwykły obowiązek obywatelski. Wstydzilem się wtedy, gdy prasa rozpisywała się szeroko wielbiąc „wyczyn” szofera i wspinałomysłowość władz.

Istnieją wartości niewymierne. Uczciwość ludzka, subordynacja społeczna, tak zwane dobre serce i między nimi odwaga cywilna. Składają się one na prawdziwy konterfekt człowieka, żyjącego w określonych warunkach, w państwie dbającym o ład i porządek, o głęboko demokratycznej strukturze. Wszystko co czyni członek takiego społeczeństwa winno być jawne i zmierzające do określonego celu. Jawna więc winna być i krytyka. Jawny sąd, który nie naraża nikogo na jakiegokolwiek represję. Wzajemne zaufanie wyprze wszelką anonimowość, wyzwole społeczeństwo od wielkiej plagi chęźliwych donosów, od ucieczki przed odpowiedzialnością osobistą, od listów w których można znaleźć ziarna prawdy, ale często także i wszelka podłość i nienawiść.

TADEUSZ KWIATKOWSKI

NAJKRÓCZEJ I NAJCIĘKAWIEJ

Buli polscy jeńcy wojenni obozu II C. Woldenburg — postanowili w tej miejscowości, która obecnie nosi nazwę Dobiegniew — zbudować szkołę 1000-lecia.

Szczecińska Stocznia Remontowa podpisała umowę na dokonanie poza planem remontu polskich „dziesięciotysięczników” — „Marceli Nowotko” — „Kapitan Korko” — „Emilia Plater” — „Huta Florian” i „Zamenhof”.

Stary historyczny Paczków zostanie odbudowany do 1965 r. kosztem 100 mln zł. Patronat nad Paczkowem sprawuje od lutego br. ZMS.

W roku 1962 przypada 990 rocznica bitwy pod Gdynią. Wg kroniki w 972 r. wojska polskie pod dowództwem Mieszka i jego brata rozbiły germańskich feudałów i przeszkodziły w zajęciu Dolnego Przymorza i odwróceniu go od Polski. Miasto Gdynia przygotowuje się już do tej uroczystości.

ZDIERZENIA

OKIEM FRANCUZKI

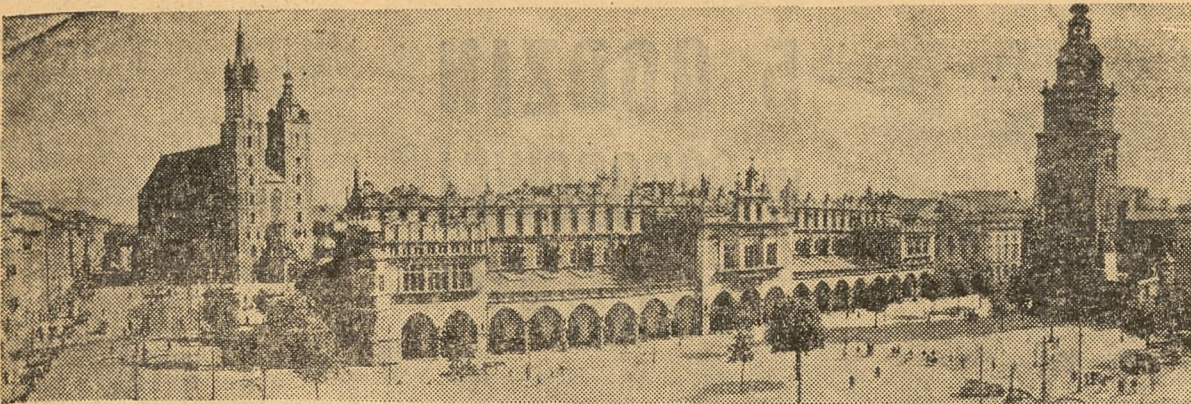
„Huta im. Lenina jest to kombinat przemysłowy, który — zachowując wszelkie proporcje — porównać można, mimo jego młodego wieku do naszego Creusota, lub I. G. Farbenindustrie w Ludwigs-hafen” (Madeleine Rochette — z artykułu w „MIDI LIBRE”).

ATUTY

„Rosjanie mają utalentowanych naukowców i nieograniczone fundusze, co stanowi atut nie do pobicia w ich sukcesach na arenie techniki i nauki... Ja muszę poświęcić 85 proc. mego czasu jedynie na zdobycie funduszy niezbędnych do prowadzenia badań” (geofizyk amerykański — dr MAURICE EVING z Uniwersytetu Columbia).

AMERYKAŃSKA WSPÓŁCZESNOŚĆ

„Współczesny człowiek czuje, że życie jego jest pozbawione znaczenia... Z niczym nie łączą go głębokie więzi, jest wyobcowany ze swej przeszłości, ze swej pracy, ze swej społeczności, a nawet prawdziwie z samego siebie...” (BERNARD ROSENBERG — socjolog amerykański).



„ZDARZENIA“ Z WIZYTĄ U WŁODARZA MIASTA

KRAKOWOWI I PLAN MINIMUM POTRZEBNY

(Dokończenie ze str. 1)

swoj obszar w wyniku przyłączenia do niego znacznych obszarów wsi podkrakowskich. Nie miejsce tu i czas na to, aby rozważać na ile słuszna i celowa była ta decyzja. Trzeba sobie jednak zdać sprawę, iż w jej wyniku Kraków, zatrzymując swój stary, zwarty charakter, został otoczony wieńcem wsi bez dróg, kanalizacji, bez komunikacji, która pozwoliła by nowoprzyłączonym osiedlom na właściwe powiązanie się z głównym obszarem zabudowy. Jak bardzo wpłynęło to na skomplikowanie problemów komunalnych miasta niech świadczy fakt iż jeszcze w chwili obecnej w obszarze tzw. wielkiego Krakowa istnieje ponad 380 km dróg gruntowych, a więc takich jakie zachowały się jedynie w zapadłych wsiach.

Oczywiście nie jest to jedna i jedyna zmiana jaka dokonała się w Krakowie od czasów przedwojennych. W wyniku wielkiego wysiłku inwestycyjnego potężnej rozbudowie uległ również przemysł krakowski, który pozwolił na takie zwiększenie stanu zatrudnienia w mieście, iż w chwili obecnej przewyższa ono ilościowo liczbę mieszkańców miasta przed rokiem 1939. Rozwój tego przemysłu, budowa Huty im. Lenina itp. sprawiła również, iż w chwili obecnej Kraków daje zatrudnienie nie tylko swoim mieszkańcom lecz również mieszkańcom wsi i miasteczek podkrakowskich z których codziennie dojeżdża do pracy ponad 31 tys. osób. Trudno również nie wspomnieć, omawiając sytuację miasta, o nadzwyczajnym przyroście ludności w Krakowie, który wynosi 10,4 na 1000 mieszkańców a nawet — jak w Nowej Hucie — 17,5 na tę samą ilość ludności.

Co zrobiono?

— Naturalnie — jak oświadczył w toku dalszej rozmowy mgr Z. Skolicki — przykłady takich zasadniczych zmian można by mnożyć. Nie to jest jednak celem tej rozmowy. Omawiając wszystkie te problemy trzeba jeszcze na chwilę wrócić do innej sprawy, do pytania co zrobiono w Krakowie w ciągu ostatniego 15-lecia? Unaocznienie tego wysiłku jest bardzo ważne choćby dlatego, iż bardzo często w ferworze krytyki obecnego stanu zapominamy o wielkim wysiłku, który niejednokrotnie podwoił stan posiadania miasta. Tak więc jeśli w 1945 roku długość ulic o nawierzchni ulepszonej wynosiła tylko 99 km to w roku bieżącym wzrosła ona do 203 km. O ponad 100 km wydłużyla się miejska sieć kanalizacyjna, 123 km sieć gazowa, wzrosła ilość taboru tramwajowego z 92 — na koniec 1945 roku do 315 jednostek w roku ubiegłym. Podwojono ilość izb lekcyjnych, o 6 wzrosła ilość teatrów, mamy obecnie o 16 kin więcej niż w roku 1945 itp. Długo to i co tu dużo mówić — optymistyczny rejestr. A przecież szeregu pozytywów nie da się nawet zilustrować danymi porównawczymi z tej choćby prostej przyczyny, że takie instytucje jak żłobki, świetlice czy domy kultury w zasadzie przed rokiem 1946 nie istniały. Bez precedensu jest również liczba ok. 92000 nowoczesnie wyposażonych izb mieszkalnych jakie wybudowano w Krakowie po roku 1945.

Warte podkreślenia — powie

dział mgr Skolicki — jest i to, że w wyniku tej szerokiej działalności inwestycyjnej z dóbr komunalnych i socjalnych skorzystała bardzo poważnie ludność dzielnic przyłączonych do Krakowa. Tak więc gdyby przetrzucić wszystkie siły i środki jakie zainwestowano np. na budowę wybudowanych dróg do Toń, Tyńca czy Rybitw można by już dziś mieć wyasfaltowane wszystkie ulice w obrębie Krakowa, to jednak ich znaczenie gospodarcze i kulturalne nie da się wymierzyć żadnymi porównaniami i wyliczeniami.

Coś niecoś z pozycji „WINIEN“

Było by oczywistym błędem niedostrzeżenie setek braków na które choruje Kraków i którym — jak dotąd nie zawsze potrafił się lub mogliśmy zaradzić. Tak np. dynamiczny wzrost liczby mieszkańców Krakowa i wynikająca stąd konieczność wielkiego budownictwa miejskiego sprawiła, iż na dalszy plan zesłała np. sprawa konserwacji istniejącej zabudowy. Zławsza zaś najstarszego zespołu miejskiego w obrębie obwodnicy Plant i Kazimierza. Nieodnawianie i nieremontowanie od wielu lat domów w tym obrębie sprawiło, że dziś kończą one swą służbę i palącą staje się sprawa ratowania istniejącej tu substancji mieszkaniowej. Jak olbrzymie i trudne jest to zadanie wystarczy powiedzieć, iż chodzi tu w sumie o ok. 1100 budynków a więc ok. 30 tys. izb mieszkalnych.

A sprawa szkół? Wspomniany już na wstępie olbrzymi przyrost naturalny w Krakowie stwarza dość niewesołą perspektywę na lata od 1963 roku. Mimo bowiem, iż w okresie 15-lecia wybudowano w Krakowie 31 nowych budynków szkolnych, mimo, że w 10 istniejących przeprowadzono zasadniczy remont i mimo, że buduje się nowe gmachy problem miejsc w szkołach i zagęszczenia sal lekcyjnych będzie jeszcze przez wiele lat niezwykle trudny i palący.

Tak krawiec kraje — jak materii staje

Wymieniłem — powiedział w toku dalszej rozmowy mgr Skolicki — tylko dwa przykłady naszych braków, tylko dwa problemy, które narosły w ubiegłych latach i które stają dziś w całej ostryści przed ludźmi, którzy z racji swego urzędu powinni je jakoś rozwiązywać. Jest ich oczywiście o wiele więcej. Trzeba tu sobie powiedzieć, iż podjęcie wszelkich decyzji w takich sprawach jest bardzo trudne nie tylko wobec ograniczonych ciągle jeszcze możliwości budżetowych miasta, lecz również na skutek dużej rozbieżności zdań na temat tego co należy robić i jakim zagadnieniom przyznać w Krakowie pierwszeństwo.

Występują niejednokrotnie namętne spory zwalczających się różnych grup i ścierających się różnych poglądów. Jedni pragną jak najsilniejszego wzrostu budownictwa mieszkaniowego nie zdając sobie częstokroć sprawy, że nowe budownictwo to nie tylko środki pieniężne ale także ilość wytwarzanego i posiadanego materiału — cegły, materiały zastępcze, stal, urządzenia instalacyjne, że to także w końcu ogra-

niczone zdolności przerobowe przedsiębiorstw, którym dziennie brakuje kilku tysięcy rąk do pracy. Drudzy wołają tylko muzea lub tylko szkoły i tak dalej i dalej. Tak np. pod naporem istniejących potrzeb szkolnych obszerowaliśmy w Krakowie pęd różnego rodzaju inicjatyw, które w rezultacie nie poprawiły ilości izb — jak się spodziewano i tak, jak gdyby mogło by to nastąpić w wypadku właściwej koncentracji nakładów. To rozproszenie wysiłku inwestycyjnego spowodowało np., iż w obecnej chwili mamy rozpoczętych aż 26 budów szkolnych, które — na skutek braku potencjału — nie możemy doprowadzić równoległe do końca.

Wydaje się — oświadczył Przew. Prez. Rady Narodowej m. Krakowa — że w świetle tego co powiedziano już poprzednio, najwyższy już czas, mimo rozlicznych trudności i konieczności podjęcia często niepopularnych decyzji, zakończyć dyskusję nad wizją „szklanego Krakowa” i w miarę możliwości jak najprawdopodobniej ustalić odpowiedni program nie tylko maximum lecz także i konieczny program „minimum” dla Krakowa. Dlatego też rzucam hasło: „przeznaczamy jedną kadencję rady na uporządkowanie miasta”. Co to oznacza nie trzeba chyba tłumaczyć szczegółowo. Oznacza to, że w okresie tym trzeba będzie podjąć odpowiednio wielki wysiłek, aby zakończyć inwestycje rozpoczęte — drogi, szkoły, rozwiązać skomplikowane sprawy ruchu kołowego w Krakowie, który z każdym niemal rokiem przybiera na sile, wyznaczyć odpowiednie miejsce na parkingi samochodowe, przeanalizować sprawę lokalizacji placów targowych itp.

Z innych problemów, które zasługują, aby umieścić je w tym „planie minimum” to sprawa zieleni w mieście, zagadnienie tak istotne jak problem właściwego oświetlenia miasta a zwłaszcza wydobycia całego piękna i uroku krakowskich zabytków poprzez ich właściwą, rozsądną iluminację, to w końcu tak prozaicznie wydawało by się zagadnienia jak np. zlikwidowanie braków w obronie przeciwpożarowej miasta poprzez właściwe rozmieszczenie łodzi, zakup odpowiedniego sprzętu ratowniczego, oraz sprzętu do oczyszczania i odśnieżania miasta.

Wszystko to są sprawy może niewielkie, może pozornie małe ale bolączki, które utrudniają obywatelowi codzienne życie. Na te cele nie rezerwowano nigdy dostatecznych środków a praktycznie mówiąc i w okresie tworzenia planów nie za bardzo się nimi przejmowano. Wybudowaliśmy np. sporą ilość nowych izb nie rozwiązując niejednokrotnie dojsca do nowych bloków mieszkalnych, nie stwarzając możliwości prawidłowego zaopatrzenia dla całych nieraz dużych osiedli. Wydaje mi się, iż nadśledził już najwyższy czas, aby skończyć z prowizorką, aby zwrócić uwagę osób i instytucji a także całego społeczeństwa Krakowa na te zagadnienia. Jeśli je rozwiążemy pomyślnie będziemy mogli z czystym sumieniem myśleć o planach bardziej ambitnych, dalekosiężnych. A takie Kraków posiada.

Rozmawiali:

JULIUSZ SOLECKI
ARTUR PODKOWA

Prof. dr JULIAN TOKARSKI członek rzeczywisty PAN

OPOWIEŚĆ O ZIMORODKU, WODZIE I CZŁOWIEKU

Na pewno rzadko który z czytelników widział kiedy zimorodka, a jeszcze rzadziej miał możność podpatrzenia objawów jego życia na tle górskiej przyrody. Jest to w Polsce ptaszek już dzisiaj rzadki, wymierający. Będąc zamilowanym przyrodnikiem z wykształcenia i ducha wielokrotnie podjęmowałem specjalne wyprawy, zwłaszcza w młodości, by przypatrzeć się temu stworzeniu jak żyje i jak sobie radzi w twardej walce o utrzymanie gatunku.

Nic piękniejszego od tego widoku, którego w chwilach łowów dostarcza zimorodek, polujący na ryby nad bystrzymi strumykami naszych gór! Podobnie jak inne, rzadkie już dzisiaj w Polsce stworzenia czy to zwierzęce, czy roślinne, jest zimorodek objęty ustawą o ochronie. Nie wolno go zatem nie tylko zabijać, lecz i płoszyć — przeszkadzać w ciężkim życiu nad dzikimi, górskimi potokami. Można go niekiedy podpatrzeć np. w przepięknym Parku Narodowym w Pieninach, gdzie ptaszyna ta jest wspaniale związana z prześlicznym krajobrazem przełomu Dunajca. Zapewne uparty przyrodnik znalazłby zimorodka obok innych osobliwości przyrody ojczyznej i w innych miejscach naszych Karpat.

Od niepamiętnych czasów woda i ogień uchodzą za dwa najgroźniejsze dla człowieka żywioły, a już w starożytności uważane były za prazródła wszechzeczy. Nie ulega jednak wątpliwości, że woda jest dla człowieka groźniejszym żywiołem, już chociażby dlatego, że można ugasić nią każdy ogień, zaś niemożliwe jest, by ogniem opętać żywioł wody.

Jako młodzieniec z prawdziwą grozą czytałem opowieści i oglądałem obrazki związane z powodziami jakie wywoływała i wywołuje groźna brazylijska rzeka Amazonka. Wzburzone wody w tropikalnej sferze górnych jej pdcinków, rozszalałym żywiołem niszczyły wszystko po drodze. Jeszcze u ujścia tej potężnej rzeki można było widzieć całe wyspy pływające w wodzie, pokryte płatami lasów, zanurzających się stopniowo w odmętach. Szczególnie wzruszał mnie widok płynących na tych wyspach resztek ludzkich chałup, przerażonych do najwyższego stopnia kobiet i dzieci, siedzących obok również przerażonych jaguarów, pum, maip, jadowitych węży i innej żywnicy, już nie groźnych w tych warunkach dla człowieka, a wśród ostatecznej determinacji czekających swego losu. Wszystko co żyło było przeznaczone śmierci.

W 1928 r. byłem naocznym świadkiem słynnej powodzi w polskich Karpatach. W ich wschodniej części wystąpiła z brzegów najdziksza wówczas w kraju rzeka — nieokiełzany Czeremosz. Ile wtedy zginęło ludzi w wodnym żywiole, ile dobytku poszło na marne, a przede wszystkim ile strachu najał się człowiek w licznych podkarpackich miejscowościach, zanim poszedł na dno mętnej wody — tego nie zarejestrowała żadna kronika. Dzikie Czeremosz zniszczył wówczas kompletnie gościnniec z Żabiego do Burkutu, zmienił swoje koryto, rozdzielił się na liczne odrębne strugi, zniszczył pola i łąki, zdarł z powierzchni ziemi ludzkie osiedla, które z natury rzeczy były rozmieszczone na jego żyznych terasach. Oczywiście, z wolna rany zablizniały się, powstawały nowe łąki, pola i lasy, nowe ludzkie pokolenia, które jednak nigdy nie zapomniały o grozie bylej powodzi, a prawdziwy „potop” spowodowany wzburzeniem wód Czeremoszu przeszedł do legendy, opowiadanej zapewne do dnia dzisiejszego przez tych starych ludzi, którzy żywo zachowali w pamięci grozę wodnej klęski.

Od niepamiętnych czasów głowią się ludzie w Polsce nad okiełzaniem groźnych górskich potoków i rzek. Sposoby nad

trwałym zabezpieczeniem brzegów strug wodnych, nad opanowaniem ich niszczącej siły były już omawiane i w ostatnich latach na niezliczonych konferencjach, które w rezultacie wydały już całe tomy uchwał. Jak dotąd, mimo istniejących różnych projektów, uchwały te nie postępują w realizacji tak, jakby należało.

W ostatnim dziesiątku lat byliśmy świadkami namętnej dyskusji między światem technicznym, który jest zdecydowany podjąć stanowczą akcję nad opanowaniem groźnych powodzi, a zwolennikami „ochrony krajobrazu” zjednoczonych w różnych, odpowiednich instytucjach, „Szary” człowiek w Polsce, śledząc te dyskusje, niejednokrotnie zżymał się, zwłaszcza wówczas, gdy rozpoczęła się toczyła „akademicka” walka o to „czy chronić raczej „zimorodka”, czy też człowieka”. A już bardzo były przykre takie argumenty, jakie przytoczył ostatnio zoolog dr Jan Zabiński w sierpniowym numerze tegorocznych „Problemów”. Wspomniany autor przestrzegł nas np., że przez nieumiejętne prace techniczne w tym odcinku zostaną skazane na zagładę takie gatunki organiczne, które kto wie czy „nie kryją w sobie jakiegoś zbawczego związku chemicznego, który akurat jak penicylina w pleśniakach mógłby uratować miliony ludzi od zguby”. Naprawdę, jest to arcyniepoważny argument wysuwany przeciwko technicznemu zabiegom, żądającym ochronić nas od klęski powodzi! Ten sam autor posuwa się nawet tak daleko w swojej argumentacji, że wprost podejrzewa techników pragnących przez zbudowanie odpowiednich zapór chroniących przed powodzią a mogących równocześnie dostarczyć nam tak bardzo cennej energii elektrycznej, o jakiegoś osobiste ciele, pisząc: „Rzecz polega w takich razach na ambicjach osobistych i oczywiście materialnych korzyściach, gdy się uda swój projekt przeforsować”. Przeciwno twierdzeniu dr Jana Zabińskiego zakładam właśnie jako przyrodnik stanowczy protest, bowiem przytoczone wyżej słowa rzucają wprost kalumnie na cały świat naszych dzielnych techników. Uprawniony jestem do tego protestu tym bardziej, że swego czasu sam padłem ofiarą ze strony jednego z czolowych propagatorów idei ochrony przyrody. Na pewnym wykładzie we Lwowie jeden ze znakomych profesorów, podkreślając potrzebę bezwzględnej ochrony Tatr podawał, że eksploatacja granitu tatrańskiego, skały o znanych walorach technicznych, a występującej tylko w Tatrach, jest nieopłacalna, uzasadniając swoje stanowisko tym, iż jako materiał budowlany jest ona znana ze swej niskiej wartości technicznej. Słowa te padły ze strony prelegenta wówczas kiedy już dawno ukazała się praca innego znakomitego profesora Józefa Morozewicza pt.: „Granit tatrański i problem jego użyteczności”, w której autor wykazał dowodnie, na podstawie własnych, licznych doświadczeń, iż skała ta, swoimi walorami w niczym nie ustępuje analogicznemu materiałom sprowadzanym z zagranicy. Motywem, jakim wówczas kierował się Morozewicz, było również i to, że każdy Polak chyba chętniej wdziałby czy to okładzinki w monumentalnych budowlach, w kościołach i gmachach publicznych, wykonane z polskiego granitu właśnie dlatego, że był swojski. Gdy po wspomnianym wykładzie odważyłem się publicznie, w drukowanym artykule sprostować twierdzenia prelegenta na temat lichoty pięknej, polskiej skały wieńczącej szczyty Tatr, naraziłem się jemu. W riposte na mój artykuł publikuje profesor notatkę, w której między innymi posadza mnie jako petrografa o chęć zysków osobistych, jako możliwego eksperta w rozbudowie kamieniołomów w Tatrach.

(Dokończenie na str. 4.)

TAJEMNICZY ŁĄD



KOLEBKKA CYWILIZACJI NA DNIIE OCEANU SPOKOJNEGO

Zaczął się bardzo romantycznie i to na początku bieżącego stulecia. Młody archeolog angielski, zrozpaczony niewiernością narzeczonej, wstępuje do wojska i wyjeżdża do Indii. Awansuje szybko, zostaje podpułkownikiem i komendantem małego garnizonu na południu Indii. Colonel James Churchward zapomniał wkrótce o niewiernej a uwaga jego pochłonięta jest dziwnymi znakami na murach pobliskiej świątyni. Miejscowy klasztor buddyjski ma piękną bibliotekę a stary święty lama darzy przyjaźnią młodego Anglika, wyjątkowo dobrze odnawiając się do ludności indyjskiej. Święty lama jest kierownikiem szkoły klasztornej i wkrótce proponuje Churchwardowi naukę starego pisma, zdobiącego mury prastarych świątyni.

Pierwsze pismo ludzkości

Upiływają dwa lata, przyjaźń między Hindusem i Anglikiem zacieśnia się. Churchward zdobywa wiedzę starą jak świat, poznaje pierwsze pismo ludzkości. Kapłan tłumaczy, że pismo to zostało przywiezione ze Wschodu, z kraju „Mu”, zatopionego gdzieś na środku Oceanu Spokojnego. Churchward rezygnuje ze służby wojskowej i całkowicie poświęca się pracy nad odczytaniem starych kronik, kutych na murach tajemniczych klasztorów indyjskich czy pisanych na skórce, w bibliotekach buddyjskich. Uczy się pisma starszego jak sanskryt. Po dwunastu latach przyjaźni kapłan ujawnia, że w podziemnych klasztorach, leżą od tysięcy lat — wypalane w glinie — kroniki legendarnego ładu „Mu”. Churchward jest pierwszym Europejczykiem, któremu pozwolono oglądać i odczytać święte tablice. Jest ich mało, tylko 200 sztuk. Reszta znajduje się w siedmiu świętych (Rishi) miastach Indii. Tablice są pisane 12 do 15 tysięcy lat przed naszą erą i mówią o stworzeniu świata, ewolucji ludzkości i pierwszym, wspaniale zorganizowanym państwie „Mu”, które posiadało cywilizację równą naszej.

Churchward uzyskuje żelazny list, gwarantujący mu wstęp do wszystkich klasztorów hindujskich. Szuka reszty tablic, których ma być jeszcze ponad tysiąc — bezskutecznie. Dostaje tylko wiadomość, że tablice przyszły do Indii, drogą przez Burmę. Jest więc i w Burmie, zwiędza stary klasztor buddyjski i za-

pytuje o święte tablice. Przeor klasztoru podejrzliwie spogląda — skąd Europejczyk wie o istnieniu tablic. Dowiedziawszy się, że z Indii — oświadcza „idź więc do tych złodziei, którzy skradli je nam, by tobie pokazać”. Churchward jedzie do Tybetu. W Lhasie ma więcej szczęścia, odnajduje kroniki, odpisane z tablic glinianych i dowiaduje się wreszcie o ogromie zaginionego kontynentu „Mu”. Trzy główne, pozostałe szczyty tego kontynentu, to Wyspy Hawajskie, Nowa Zelandia i Wyspa Wielkanocna, oddalone od siebie od 18 do 25 tysięcy kilometrów. Między nimi leżą wyspy Fidżi, Samoa, Tonga, Marakizy, Tahiti, Paumotu i inne, odległe od tych zewnętrznych punktów o parę tysięcy kilometrów. Pięćdziesiąt lat swego bujnego życia poświęcił Churchward badaniem dowodów istnienia Pralądu „Mu”. Z pomocą przyszedł mu amerykański archeolog William Niven, który w Meksyku i na Jukatanie odnalazł ponad 2500 glinianych tablic, pokrytych dziwnym nieznanym pismem. Oglądając tablice Churchward osłupiał. Pisane one były alfabetem i znakami „Mu”. Dalszą rewelacją było stwierdzenie, że wiele napisów w świątyniach Majów, na półwyspie Jukatanie, to święte pismo „Mu”, mówiące o ludziach pięknego kraju, kolonizujących świat. Piękny kraj ginie w odmetach oceanu, po strasliwym trzęsieniu ziemi i spalaniu przez ogień wulkanów.

Potworna katastrofa.

Tablice odnalezione w Meksyku mają chyba ponad 12.000 lat. Trudno jednak ustalić ich dokładny wiek. Mówią one o bliźnim stworzeniu świata i o współdziałaniu Czterech Wielkich Potęg Kosmicznych. Ponad 1000 tablic poświęcone jest — stworzeniu kobiety. Dalsze dowody istnienia i katastrofy „Mu” odnalazł Churchward w klasycznym poemacie indyjskim „Ramajama”, w znajdującym się w British Museum słynnym „Manuskrypcie Troano” (pisanym niedługo przed Majów na Jukatanie) oraz w madryckim Kodeksie Korteza (również świętej księgi Majów sprzed 9 tysięcy lat). Ruiny cyklopicznych budowli i posągów na wyspach Mózg Południowych upewniły go, że idzie po właściwej drodze. Publikując swoje prace odkrywcze Churchward z pasją chce udowodnić, że histo-

ria cywilizowanego człowieka Ziemi, zaczyna się od ładu „Mu”. Istniało tam wspaniałe państwo podzielone na dziesięć prowincji. Państwo liczyło w chwili katastrofy 64 miliony ludności. „Mu” budowało wspaniałe świątynie, pałace, drogi, fabryki, szpitale. Uniwersytety posiadały świetnych nauczycieli. Podróże morskie były doskonale zorganizowane. Kolonie „Mu” tworzone były w Azji, Europie, Ameryce i na Atlantydzie. Nagle przyszła katastrofa i ten szczęśliwy kraj zginął w ciągu jednej nocy. Wybuchły nagłe wulkany, syjąc ogień i popiołem, dusząc dymem. Ludność zaczęła opuszczać miasta. Gwałtowne trzęsienie ziemi, potworzyło szczeliny zięjące ogniem. Woda wtargnęła do szczelin i to był koniec wszystkiego. Gorąca para ugotowała wszystkich. Nie liczni, którzy w tym czasie byli na łodziach i okrętach, przybili do kilkunastu wysepek, pozostających po zniszczonym „Mu”. Nie było między nimi nauczycieli i chętnych do pracy. Nie było żywności na spalonych ogniem wysepkach. Zaczął się kanibalizm. Wśród ruin potężnych, niegdys budowli sklecono szalasy i rozpoczęto nowe życie, podając tylko w legendach opowieści o wspaniałym kraju i strasnej katastrofie.

Najstarsza cywilizacja

Tak minęło blisko 13 tysięcy lat, ludność wysp rozmnożyła się. Przyroda daje wszystko bez pracy. Pięknie zbudowani Polinezyjczycy nie wiedzą nawet, że są potomkami wspaniałej cywilizacji. Churchwarda najbardziej interesuje historia stworzenia świata — identyczna w „Mu” i Biblii. Udaje mu się ustalić drogę wędrówki „Genesis”. Z „Mu” wędruje ona do kolonii w Indiach, po czym przechodzi do Egiptu a następnie do świątyni na Górze Synaj. Tutaj skopiował ją Mojżesz a po nim inni, nie zawsze wiernie.

Opierając się na egipskiej „Księdze Zmarłych”, mająca być świętym pomnikiem dla tych milionów, które zginęły w czasie katastrofy „Mu”, Churchward odważnie stwierdza, że Górny Egipt był skolonizowany przez „Mu”, drogą przez Indie, zaś Dolny Egipt przez Atlantów drogą przez Majów.

Z pomocą Churchwardowi przyszedł Scott-Elioth, wydając książkę pt. „Lost Lemuria and Atlantis”, w której publikuje sześć map, otrzymanych w jednym z klasztorów tybetańskich. Te sześć map obrazuje ni mniej ni więcej — „tylko” ewolucję Ziemi, w ciągu piętnastu milionów lat. Mapy były trzymane w tajnym skarbcu klasztornym, wraz z wyjątkami świętej księgi Dzyan.

Badając symbolikę starych świętych pism, Churchward potwierdził, że nie jesteśmy najstarszą i najmądrszą cywilizacją na Ziemi. Trzeba przyznać, że sugestywna hipoteza Churchwarda o kateklizmie na ziemi przed około dwunastu-tysiącami lat znajduje swe geologiczne i astronomiczne uzasadnienie. Rzecznikiem tej teorii jest nawet, znany i sławny profesor, astronom dr MICHAŁ KAMIENSKI, który ustala związek katastrofy Atlantydę ze zbliżeniem się komety Halleya do Ziemi około 9542 p.n.e.

Opracował
JAN BORUCH

5 GODZIN W POGODOWEJ „KUCHNI”

Pogoda — szczególnie w okresie urlopowym latem i zimą interesuje wszystkich. Ale nie tylko dla czasowiczów radio nadaje krótkie komunikaty PIHM-u. W ciągu całego roku pilnie śledzą prognozę lotnicy, kierowcy, załogi zakładów przemysłowych i budowlanych, rolnicy czy rybacy.

A jak powstaje najkrótsza audycja radiowa-codzienny komunikat PIHM?

Jest właśnie godz. 9-ta. W gmachu przy ul. Partyzantów w Warszawie stukają dalekopisy. Kilkunasto-metrowe taśmy zapisane słupkami cyfr zsuwają się z wałków aparatów. Przez Berlin, Moskwę i Pragę napływają do Centralnego Biura Prognoz PIHM m. in. dane o zjawiskach atmosferycznych, ciśnieniu, wilgotności powietrza, temperaturze, zachmurzeniu i wiatrach. Z całej północnej półkuli. Z terenu kraju informacje przekazywane są bezpośrednio do Warszawy radiotelefonami.

Nad dużą mapą północnej półkuli naszego globu siedzą dwie panienki. Gdy pierwsze odcinki taśm dalekopisowych znajdują się już na stole mapa zaczyna pokrywać się zaszyfrowanymi liczbami i znakami. Po 3 godz. mapa wędruje do pokoju synoptyka. Analiza znaków, oraz cyferek jest podstawą do wykreślenia krzywych oznaczających sytuację atmosferyczną na naszej półkuli. Po dwóch godzinach z pokoju synoptyka wędruje już gotowa mapa na podstawie której opracowany jest komunikat meteorologiczny. I wtedy wiemy już że wyż azorski nie rozbudowuje się a środ-

kowa i zachodnia Europa znajdują się pod wpływem islandzkiej niżu napływającego z południowego Atlantyku. A więc wycieczka się nie uda, lotnicy muszą uważać przy starcie i lądowaniu, mniejsze kutry rybackie z powodu wzrastającej siły wiatru będą musiały schronić się do baz, a pady zahamują prace przy żniwach.

Nie zakończone jest jeszcze nadawanie drogą radiową i kablową mapy dla regionalnych biur prognoz oraz danych atmosferycznych z terenów naszego kraju dla bur prognoz dla całej północnej półkuli a już na dalekopisowych taśmach wstukiwane są nowe cyferki. Za godzinę będzie nowa mapa sytuacji atmosferycznej.

Przeciętny wczesnowiecz, rolnicy kierowca nie zdają sobie sprawy ilu ludzi pracowało nad tym, by ostrzec ich przed zbyt długą wycieczką, koszeniem zboża, czy szybszą jazdą po oślikach i spowitej we mgle szosie.

Mniej jeszcze wiemy dziećmiu nareszcie coraz rzadziej żalimy się na „niestosowanie” pogodę do komunikatów PIHM-u. Dzięki unowocześnieniu systemów łączności prognozy są coraz trafniejsze.

Już obecnie dane przekazywane są przy pomocy radio-dalekopisów. Zastosowanie tych aparatów pozwoliło na trzykrotne skrócenie czasu otrzymywania i przekazywania danych o sytuacjach atmosferycznych.

Dzięki radio-dalekopisom napływają systematycznie co 6 godzin meldunki ze stacji synoptycznych znajdujących się na pokładach statków baz towarzyszących naszym flotylom rybackim na Morzu Północnym czy Barentsa.

Regionalne biura pogody będą już wkrótce otrzymywały mapy synoptyczne w kilkanaście minut po opracowaniu ich w Warszawie. Zastosowane bowiem będzie telefoto.

Niedługo jednak żywot mają najkrótsze i posiadające największą autorów z kilkudziesięciu krajów — audycje radiowe. Po godzinie mapa wędruje do archiwum. Ale rybacy, lotnicy, kierowcy czy rolnicy wiedzą czego spodziewać się mają po niżu nadciągającym z południowego Atlantyku.

MICHAŁ BUCIKIEWICZ



Ciekawostki z Jesiennych Targów Krajowych w Poznaniu. Z lewej — adaptory walizkowe. Z prawej — przenośny prysznic gumowy.

(Dokończenie ze str. 3)

OPOWIEŚĆ O ZIMORODKU, WODZIE I CZŁOWIEKU

Z dzieł walki o ochronę przyrody przypominają mi się następujące fakty. Słynna była swego czasu walka o kolejkę na Kasprowy Wierch w Tatrach. Namietność posunęła się w argumentacji przeciw jej budowaniu tak daleko, że poczęto również podejrzewać jej projektanta o chęć osobistych zysków materialnych.

Przed 60 laty nasze piękne Tatry były znane tylko niektórym malarzom, poetom i muzykom, którzy oczarowani ich pięknem w rozmaity sposób zwracali naszemu społeczeństwu uwagę nań, zachęcając mimo woli do odwiedzenia tego cichego jeszcze wówczas zakątka naszej ziemi — perły naszych gór. Rzucone przez nich hasło zaczęło się z wolna realizować, gdy połączono linią kolejową Chabówkę z Zakopanem. Ożywił się wówczas znacznie tatrzański ruch turystyczny, który obecnie został takspółgowany, że zaczyna być w na-

szych górach coraz ciasniej. Dziś masowo wyjeżdżają wczasowicze w tatrzańskie doliny i szczyty. Nic w tym dziwnego, skoro kultura i oświata zstąpiły do chat wiejskich i warsztatów robotniczych. Bawiąc w Tatrach i siedząc pod Myślenickimi Turniami, lubię patrzeć na wąskie niteczki kolejkki linowej, która wiezie rozradowanych ludzi tanio i wygodnie na szczyty, skąd można swobodnie rozkoszować się wspaniałą panoramą Tatr. Gdyby nie cwa kolejkka — ile setek tysięcy Polaków nigdy nie mogłoby doznać owych wspaniałych wzruszeń, wywołanych oglądaniem tatrzańskiego krajobrazu! Twierdząc stanowczo, jako przyrodnik, również wrażliwy na piękno krajobrazu, że poprowadzona kolejkka na Kasprowy Wierch nie popsuła jego wyglądu, a umożliwiając człowiekowi oglądanie go — dobrze zasłużyła się polskiej kulturze.

Warto na tym miejscu poruszyć pewne ważne zagadnienie przyrodnicze. Miałem możność zwiędzenia 2-eh zmienionych krajobrazów w naszych górach, gdzie zbudowano dwie potężne zapory. Są to miejscowości Rożnów i Goczałkowice. Każdy, kto odwiedził owe sztuczne jeziora, opowiada cuda o zmianie krajobrazu, wywołanym w tych miejscach powstaniem „wielkich wód”. Zapytuję czy są podjęte studia śledzące zmiany w przyrodzie powstające „in vivo” w otoczeniu zapór? Zmiany, które ogólnie zestawiam w pytaniu — jak poradził sobie piękny zimorodek w tych miejscach, czy wyginął, czy też, co jest prawdopodobniejsze, przeniósł się w okolice wyżej położone, do których przągi docierają dalej? Czy wreszcie na temat zmian fito- i zoocjologicznych wywołanych powstawaniem wymienionych zbiorników? Chyba takie badania byłyby interesujące i ważne.

W konkluzji jako przyrodnik miłujący polski krajobraz nie mniej od innych stwierdzam, że:

1. Kocham zimorodka jako symbol piękna przyrody ojczyzny, jednak więcej kocham człowieka i współczuję z nim w całej pełni, gdy jest narażony każdej chwili przy długotrwałym deszczu na strach, nędzę, choroby, głód i w zasadzie nieodwracalne zniszczenia, mogące każdej chwili nastąpić, spowodowane rozszalałym żywiołem wody.
2. Stwierdzono, że jedynym źródłem spełnienia niszczących żywiołów wodnych, zwłaszcza w górach, jest zabezpieczenie brzożów potoków oraz zbudowanie rozumnych zapór. Zatem takie zapory na naszych górskich rzekach muszą być zbudowane, oczywiście przy możliwie pełnym zachowaniu ostrożności związanej z ochroną krajobrazu.
3. Istniejące już najlepsze projekty winny być natychmiast realizowane, by jak najszybciej alżyć dołi człowieka rozładnego

wzdłuż wrących potoków górskich.

4. Wszelkie ambicjonalne namietności, którymi posługiwano się w akademickich dyskusjach nad potrzebą budowania zapór winny być w przyszłości już nie dopuszczalne, jako godzące w dobro całego naszego społeczeństwa.

Na zakończenie stwierdzam i prawdziwą radością na podstawie własnych, tegorocznych spostrzeżeń oraz informacji udzielanych mi przez Straż Leśną w Tatrach że kultura naszych wycieczkowiczów zdążających masowo w góry znacznie podniosła się. Wstępując bowiem np. w doliny tatrzańskie nie tylko czytają urzędowe przepisy dotyczące zachowania się w naszym Parku Narodowym, lecz są tym przepisom posłuszni. Znacznie mniej hałasują, nie śmieją, nie niszczą bezymyślnie obiektów przyrody, czyli nareszcie zachowują się tak jak tego wymaga powaga i piękno naszych ukochanych Tatr.

ZASADZKA W LESIE

W niedzielę 26 marca 1944 r. oddział nasz liczący ok. 40 ludzi zakwaterował się we wsi Sadek w powiecie pińczowskim. Była to jedna z wiosek otoczonych lasami, położona z dala od głównego traktu, której mieszkańcy w olbrzymiej większości współpracowali z partyzantami Gwardii i Armii Ludowej.

Zajęliśmy kwatery w zabudowaniach Ziółkowskiego, położonych tuż za pierwszym rzędem domów ciągnących się wzdłuż drogi. Obok niewielkie wzniesienie i ścieżka do sąsiedniej wsi Kolkowa.

Dzień przeszedł spokojnie, wieczorem rozścieliliśmy w izbie słomę i pokładliśmy się spać. Położyłem się przy drzwiach, przykryłem grubym kocem, ale zasnąć nie mogłem. Denerwował mnie fakt, że wysłany poprzedniej nocy trzyosobowy patrol po broń do Aleksandrowa — długo jakoś nie wracał. Nie wiedziałem co mogło się stać. Wreszcie zmęczony i ja zasnąłem.

Na dworze pozostało dwóch wartowników: Pawlik i Andrzej obaj Rosjanie. Przed kilku miesiącami zbiegli z niemieckiej niewoli i wstąpili do oddziału, by razem z nami walczyć ze znanym wrogiem. Pawlik miał niewiele ponad 20 lat, był to szczupły, niewysoki blondyn o niebieskich, smutnych oczach, Andrzej, nieco starszy, wysoki, ciemnowłosy, żołnierz niezwykle zdolny i odważny.

OKRĄŻENI PRZEZ NIEPRZYJACIELA

Około godziny 2 w nocy, tuż przed samą zmianą warty, usłyszałem głośny okrzyk: Stój, kto idzie! Zerwałem się z postania. Chciałem zapalić stojącą obok na stole lampę, gdy nagle gruchnęły strzały. Boso, w bieliźnie wybiegłem na podwórze. Z odległości kilkudziesięciu metrów od zabudowań od strony wioski walił karabin maszynowy. Jakieś cienie skradały się od strony pobliskiego domu. Wróciłem do izby podrywając chłopaków. Kto żyw boso, w bieliźnie wybiegał na podwórze. Rozpoczęła się bezładna strzelanina. Po pierwszych seriach strzałów część chłopców pobięta do izby, by się ubrać, pozostali ostrzeliwali się, potem zmienieni przez tych, którzy się ubrali, sami mogli się okryć. Obrona nasza, jakkolwiek dotąd nieskoordynowana i chaotyczna okazała się skuteczna na tyle, że Niemcy — oni to bowiem okrążyli oddział, licząc na szybką likwidację, musieli przerwać ogień i wycofać się do wioski. Nastąpiła chwila wytchnienia, ale walka nie była zakończona.

Plan nieprzyjaciela zakładał okrążenie oddziału z dwóch stron tj. od strony wioski i lasu Kolkowskiego. Niemcy podzieleni na trzy grupy mieli tak współdziałać ze sobą, aby zmusić nas do wycofania się w kierunku lasu Górskiego i wpędzić w zaczajoną w Górskim lesie zasadzkę, dlatego właśnie tak mocno naciera-

li od strony wioski i Kolkowskiego lasu. Niestety długo i szczegółowo opracowywany plan spalił na panewce. Zorientowawszy się, że Niemcy atakują tylko z dwóch stron, postanowiłem użyć fortelu.

NASZ PODSTĘP

Przywołałem do siebie „Pietrka” i objaśniłem go o swoim zamiarze. „Charaszo” — odpowiedział. Plan mój polegał na tym, że ja wydam głośno komendę, by wycofać się w kierunku Górskiego lasu, dlatego głośno, by Niemcy mogli słyszeć, a „Pietrek” w tym czasie zbierze chłopaków i uderzy na wioskę. Ja natomiast wybiegnę w kierunku Górskiego lasu, a wówczas widząc to Niemcy otworzą do mnie ogień i chłopcy będą się mogli ponownie wycofać.

Po kilkunastominutowej przerwie Niemcy ponownie otworzyli ogień i przeszli do ataku, pomagali im karabiny maszynowe od strony Kolkowskiego lasu. Chłopcy bronili się dzielnie. „Aleks”, „Biały Waśka”, „Mancielak”, „Junak”, „Jasiek”, pokrzykując głośno bili co sił dodając innym otuchy i odwagi. Erkaemista „Andrzej”, ten który w czasie, gdy zaatakowali nas Niemcy, pełnił wartę, walił krótkimi seriami ze swego „Mauzera”.

Walka trwała już około godziny. Niemcy raz po raz nacierali, by po kilku skutecznych seriach partyzantów wycofać się ponownie na zajmowane pozycje. Czekałem odpowiedniego momentu by zrealizować swój plan i kiedy po kilku minutach Niemcy ponownie przypuścili atak, krzyknąłem głośno: „Kierunek Górski Las w odstępach 50 kroków skokami za mną marsz...” i wybiegłem za stodołę w kierunku lasu. Nie przebiegłem jeszcze pięćdziesiąt kroków, gdy od strony Górskiego lasu zaterkotały karabiny maszynowe wroga, padłem na ziemię, kula zerwała mi czapkę, inna trafiła w ramię, na szczęście lekko drasnęła skórę. Więc jednak miałem rację, tu są główne siły wroga.

PRZYJACIELE

„Pietrek” tymczasem zebrał ludzi i uderzył na wioskę, strzelanina wzmożła się na chwilę, potem ucichła — chłopcy byli już poza okrążeniem. Zostałem sam, leżąc na śniegu otworzyłem ogień. Gruchnęła salwa, odpowiedziały jej karabiny maszynowe od strony wioski. Wystrzeżeniem jeszcze kilka razy, a potem zacząłem się wycofywać w kierunku kwatery. Niemcy tymczasem, licząc widocznie, że na kwatery została nas większa grupa, nasilili ogień. Teraz mogą strzelać — pomyślałem — i wbiegłem do mieszkania, by sprawdzić, czy czegoś nie zostawiono. Zabrałem raportówkę, koc i wybiegłem na podwórze. Nie było czasu do stracenia, trzeba samemu pomyśleć o wydotaniu się z tego przekłętą kotła i nagle ujrzałem, że nie jestem sam. Przycażony za węgiem stał „Jasiek”

a obok niego sanitariuszka „Kryśka”. Wzruszyło mnie to przywiązanie dwojga przyjaciół, ale równocześnie ogarnęła mnie złość, nie spotkałem się dotąd z faktem niewykonalności rozkazu, zakląłem sierzyscie. „Jasiek” nie nie odpowiedział. Jak się potem okazało, to „Pietrek” zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa na jakie się narażam, polecił im zostać, by potem wspólnie łatwiej, jak sądził, można było się wycofać. Tymczasem stało się inaczej, bowiem w trójkę gorzej było przetrwać się przez pozycje wroga, nie było jednak rady, trzeba się było zgodzić z tym, co zaszło. Czując się wzdłuż parkanu, dotarliśmy do najbliższego zabudowania, przeskoczyliśmy niewielki parkan i ukryliśmy się za stodołą. Po chwili ruszyliśmy w dalszą drogę, przebiegając obok studni wpadliśmy na drogę a stamtąd na drugą stronę wioski.

WALKA WYGRANA

Walka była skończona, straciłszy zabitego, był nim „Pawlik”, ten, który pierwszy spostrzegł nadciągających szwabów. Młody, dzielny chłopiec Rosjanin oddał życie za wolność naszej ojczyzny. Niestety jeszcze tego samego dnia zginęło dalszych dwóch naszych przyjaciół. Z-ca do spraw polityczno-wychowawczych „Gierasin” b. oficer Armii Radzieckiej, z zawodu nauczyciel, oraz dzielny zawsze, wesoły i uśmiechnięty „Broniek” narodowości żydowskiej, rzemieślnik z Sadku. Lekko ranny został „Gruby Waśka” (zginął w dwa miesiące później w tej samej wiosce, zamordowany przez NSZ z oddziału „Żbika”).

MOGIŁA W CHROBERSKIM LESIE

Oni to właśnie wracali tego dnia rano z Aleksandrowa. Po drodze zatrzymali się w gajówce na Bugaju (w tym czasie Oddział przerywał się przez okrążenie) nie słyszeli strzałów i z nastaniem świtu skierowali się w kierunku Sadek. Wychodząc z lasu natknęli się na kilka furmanek. To Niemcy z którymi toczyliśmy bój, opuszczali wieś, udając się drogą przez las w kierunku Pińczowa. Chłopcy otworzyli ogień, zdezorientowani Niemcy poeskakiwali z furmanki i poczęli uciekać w kierunku zabudowań. To dodało atakującym odwagi, rzucili się za nimi w pogoń. Trzech Niemców zważyło się z nog, „Broniek” chwycił granat, ale nie zdążył go rzucić, gdy seria z automatu powaliła go na ziemię, obok niego padł „Gierasin”, ranny, „Gruby Waśka”, zdołał ostatecznie sił wycofać się do lasu a stamtąd do Orszulaka na Bugaj. W Chroberskim lesie wyrosła jeszcze jedna mogiła, symbol walki z niemieckim faszyzmem. Krwią poległych bohaterów, partyzantów, żołnierzy Gwardii i Armii Ludowej zapisana została jedna z najpiękniejszych kart historii polskiego podziemia.

ZYGMUNT BIESZCZANIN

Tylko nie przeźroczyście

W nowym przewodniku po Belgii znajduje się pokazany rozdział poświęcony plażowaniu. Czytamy w nim: „w żadnym wypadku kostium kąpielowy nie może być przeźroczyście”. Widocznie na plażach belgijskich próbowały już niektóre panie i takich kostiumów, jeśli przed nimi musi się przeszywać.

Viva Italia

„Niech żyją Włochy” — to tytuł nowego filmu Rosselliniego o walkach Garibaldi o zjednoczenie Włoch. Udział biorą: Giovanna Raldi, Paolo Stoppa, Franco Interleghi.

Panowie i... linia

Panowie także dbają o linię. Znany aktor amerykański Gary Cooper poddał się nawet zabiegowi chirurgicznemu, aby usunąć 10-kilowe zwalę tłuszczu. Clark Gable uprawia nieomal gładówkę, aby utrzymać przyzwoity wygląd.

FAKTY I PLOTKI

Bez przywilejów

Angielski parlamentarzysta Reginald Bennet podróżował z Portsmouth do Londynu w przedziale drugiej klasy. Pierwszej nie mógł otrzymać, gdyż wszystkie przedziały pierwszej klasy zostały zarezerwowane dla... zaledwie 19 oficerów marynarki. W sprawie uprzywilejowania oficerów parlamentarzysta złożył interpelację w Izbie Gmin.



Dyplomaci handlują

Wielu dyptomatów amerykańskich stara się usilnie o służbowe wyjazdy do Indii. Wyjazdy te odbywają się obowiązkowo w towarzystwie... luksusowych samochodów. Tymi samochodami panowie dyplomaci po prostu handlują. Sprzedają je po cenach wyższych niż urzędowe bogatszym Hindusom, jako że import tego rodzaju aut z USA jest wzbroniony w Indiach, ale dyptomatom przywozić je wolno.

Film i zdarzenia

Dziwną zbieżność zauważyli kinomani w Leopoldville w tamtejszym kinie „Albertum”. Otóż tytuły filmów nawiązywały jak gdyby do wypadków w Kongo. W dniu wybuchu zamieszek wyświetlano „400 batów”. Kiedy Belgowie zaczęli opuszczać Kongo, na ekranie ukazał się obraz „Ucieczka z obozów”. A gdy przybyły oddziały ONZ, w kinie pokazano „Dlaczego tak późno”.

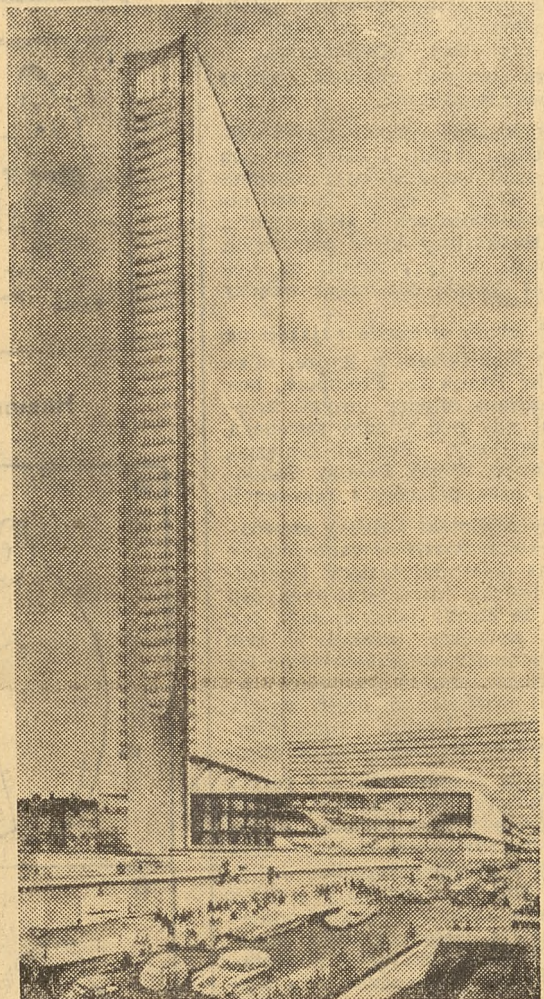
Polski antynikotyn

Już wkrótce ukaze się rewelacyjny lek dla palaczy. Przy pomocy antynikotynu podobno można się wyleczyć całkowicie i na zawsze z nałogu palenia papierosów. Koszt całej kuracji wynosi 80 złotych. Lek będzie do nabycia wyłącznie na recepty lekarskie.



Surowe przepisy

Kalifornijczycy walczą o czystość dość ostrymi metodami. Wyrzucenie jakichkolwiek odpadków z samochodu grozi grzywną 150 dolarów lub więzieniem 30-dniowym. Chyba, że niesforny kierowca lub pasażer pozbiiera śmiecie pod okiem policjanta, jak to czyni ta pani na naszym zdjęciu.



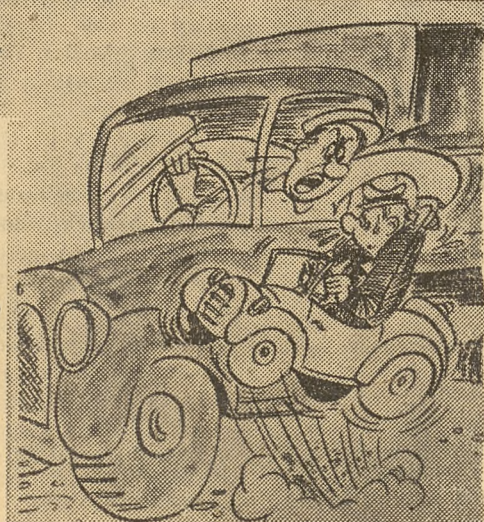
Paryż przyszłości

Paryż do roku 1975 ma się znacznie zmodernizować. Powstaną w stolicy Francji „zyletkowe” drapacze chmur — jak ten z projektu na naszym foto.



— Nie możemy się już w ten sposób spotykać — idzie jesień i tata cię wykryje.

— Uważaj pan na drugi raz na przepisy drogowe, piracie!



TYŻ SMAKUJE RYŻ...

ZDROWY, SMACZNY, TANI

Gdyby Bona, która sprowadziła do Polski ziemniaki, zwane wówczas bulwami — miała koneksi w Chinach, obok ryżu, pozostałyby na pewno po niej w spadku taka mniej więcej sentencja: Nie tylko ziemniaki — tyż smakuje ryż... Ponieważ tej sentencji nie było, wymyśliłszy ją sami, przekonani o zawrotnej karierze, którą robi w Polsce ryż.

Dlaczego?

Już nasze prababki, za poradą Bóg wie jakich peditrów dobrze wiedziały, że biegunkę niemowląt wyleczyć może wywar z ryżu. Z czasem okazało się, że ryż jest także nieodzowny w leczeniu schorzeń żołądka i jelit osób starszych, a ostatnie badania lekarzy-dietetyków wprowadzają ryż jako podstawową pozycję do diety ludzi cierpiących z powodu nadciśnienia. A więc ryż jest dobry dla utrzymania zdrowia...

Ryż był zawsze drogi. W okresie przedwojennym był droższy od cukru. Należał więc do artykułów luksusowych. W czasie wojny nie było go zupełnie — pocziwy pęczak zbliżony do ryżu kształtem, nie mógł zastąpić jego funkcji, bo nie posiadał odżywczych walorów ryżu.

W okresie powojennym ryż zaczął się pojawiać naprzód jako artykuł delikatessowy, w cenie 30 zł za kilogram, w 1953 r. kosztował już 22.50 zł/kg, a obecnie cena jego wynosi 8 zł. Ryż jest tani.

Można z niego przyrządzać bardzo wiele smacznych potraw. Krakowskie ŻG znają podobno ok. 30 odmian potraw z ryżu. Oprócz powszechnie znanych gołąbków, ryżu z jabłkami, można faszerować ryżem pomidory, paprykę, a także sporządzać z niego kotleciki, leguminy i budynie przy kombinacji z dzemami, kremami i bitą śmietaną. Pomysłowości gotujących nic nie stoi na przeszkodzie.

JAKIE SA WARTOŚCI ODŻYWCZE RYŻU?

Ryż polerowany, a więc ten, który jemy, zawiera:

— najwięcej ze wszystkich zbóż składników energetycznych, tj. kalorii (więcej niż pszenica, kukurydza),

— największą w stosunku do innych zbóż ilość składników mineralnych (fosfor, potas, wapń i in. służących do budowy kości, regulujących stężenie krwi),

W Polsce prowadzi się próby z aklimatyzacją i uprawą ryżu w Puławach. W odnodze Wisły istnieją tam 0,5 ha poletka zalewane systemem podsiękowym. Poprzednio ok. 20 ha pole doświadczalne dla uprawy ryżu istniało pod Wrocławiem w odnodze Odry. W latach 1948—49 zbierano tam kilkanaście kwintali ryżu z ha.

Przedstawiając wszechstronne zalety ryżu mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy, a zwłaszcza Czytelniczki podzielią się z nami doświadczeniami i „odkryciami” w dziedzinie „ryżologii” przesyłając nam przepisy potraw ryżowych. Nie pogardzimy też „deustacją” niektórych potraw w czasie specjalnych dyżurów redakcyjnych. (szw.)

CO STRACIŁA POLSKA W CZASIE WOJEN SZWEDZKICH

Wiosna 1660 roku. Cofają się ostatecznie fale groźnego „potopu”. Wypogadza się niebo nad Polską i Europą. Śmierć Karola Gustawa, którego Stefan Czarniecki nazwał „rozbójnikiem Europy” — przyspiesza i konkretyzuje preliminaria pokojowe. Negocjacje prowadzone w Oliwie pomyślnie ukończono. 3 maja 1660 roku podpisano traktat pokojowy.

Artykuł 9 traktatu pokojowego w Oliwie postanawiał zwrot ze strony szwedzkiej wszystkich archiwów, dokumentów publicznych, wojskowych, prawnych i kościelnych, jak również bibliotek wywiezionych z Polski i Litwy. Zwrot miał nastąpić w czasie ratyfikacji traktatu i nie później jak w trzy miesiące po ratyfikacji. Niestety — z naszej strony nastąpiły poważne zaniedbania. Odzyskano minimalną część tego, co odzyskać należało. Mijały lata. Dopiero Jan III Sobieski w r. 1680 podjął starania rewindykacyjne, z rezultatem, wszakże — dalekim od zamierzeń.

Pierwszym uczonym, który podjął się rejestracji polskich zbiorów w Szwecji, był Jan Albertrandi z polecenia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Późniejsze próby rewindykacyjne pół-urzędowe, pół-prywatne, również, w gruncie rzeczy, chybiły. Stosunkowo najlepiej odzyskali Czarторыscy zasilać tymi materiałami — Puławy.

Pod koniec XIX wieku pożyteczną akcję podjął antykwariusz sztokholmski polskiego pochodzenia Henryk Bukowski, który w ciągu lat zbierał polonico, a następnie ofiarował je Bibliotece Jagiellońskiej.

Przypomnijmy, o jakie materiały chodził, jaki był charakter wojny polsko-szwedzkiej — i co zostało nam wówczas zabrane.

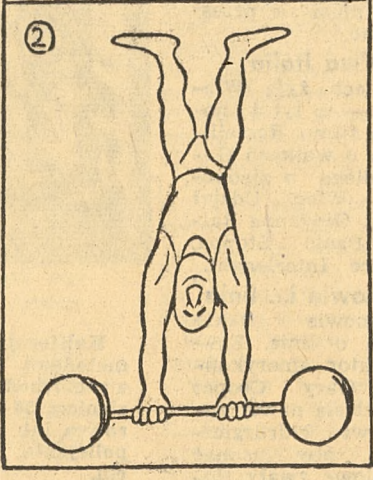
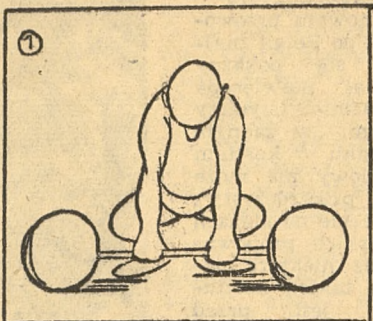
„...Szwedów, którzy przybyli do Polski po książki, rękopisy, archiwalia był legion...” — stwierdza historyk szwedzki Walde. I dalej ten sam informuje: „...Zdobycze, które zostały z Polski zabrane, były niezmierzone” (...) „Bogato dotowane instytucje (...) kryły w swych murach olbrzymie wartości w złocie i srebrze (...) w bibliotekach i archiwach”... Nie zapominajmy, że te skarby w zakresie kultury to w pierwszym rzędzie wspaniałe plony polskiego Renesansu, który rozkwitł na ziemiach polskich, a swymi wpływami sięgnął daleko, obejmując między innymi Pomorze, Litwę, Inflanty.

Straty nasze zapoczątkował rok 1621. Już wtedy w czasie najazdu na Prusy, uległa zaborowi biblioteka kolegium jezuitów w Rydze, mieszcząca wiele polskiego materiału. Następnie: Braniewo, Frombork, bogata siedziba biskupów warmińskich, mieszcząca między innymi księgozbiory Kopernika. W latach 1656 do 1660, gdy pod władzą szwedzką znalazł się niemal cały nasz kraj, straty poniosły: Poznań, Gniezno, Warszawa, Kraków, Łowicz, Piotrków, Wiśnicz, Wilno, Leszno, Sandomierz i dziesiątki innych miast i miasteczek, oraz pałaców i rezydencji.

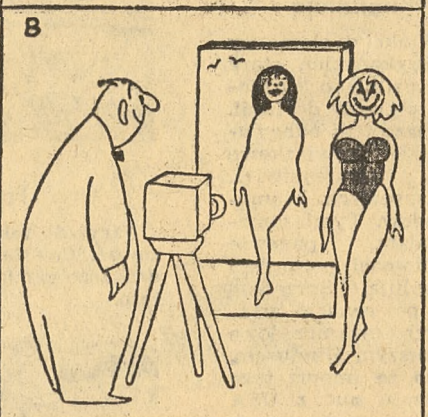
Dorobkiem polskim wzbogaciły się i urosły biblioteki i zbiory szwedzkie. Zubożał nasz stan posiadania i nasza nauka. Poszły w zapomnienie ideały Odrodzenia. Pozytywnie trzeba liczyć na dziesiątki tysięcy. Dokładniejszych danych nie sposób podać, gdyż rejestrów inwentarzowych, jak się zdaje, nie prowadzono, a rewindykacje ze strony polskiej sły, jak zaznaczono, opieszale i niedbale. Dowódcy szwedzcy działali w tym zakresie na wyraźny rozkaz króla, przy sposobności nie zapominając też o sobie. W ciągu wieków dorobek polskiej kultury został rozproszony po wielu bibliotekach i zbiorach publicznych i prywatnych, część wyszła poza granice Szwecji. Najwięcej poloników mieści Upsala i Sztokholm. Wiek XX to nowy etap poszukiwań i prób inwentaryzacji naszych strat.

Ekspedycja naukowa, która w r. 1914 złożyła „Sprawozdanie z poszukiwań”, mimo wielkich zasług dla nauki polskiej — opanować materiał nie była w stanie. Późniejsze ekspedycje i poszukiwania, aż do ostatnich lat — prowadzone przez grupy i pojedynczych badaczy, aczkolwiek cenne i owocne — cechował fatalny w takim przypadku — pośpiech i dorywczość poszukiwań i badań. Poza tym możemy przyjąć z góry, że żadna ekspedycja nie jest w stanie opanować całości materiału. Nie ulega wątpliwości, że znaczna jeszcze część poloników znajduje się w rękach prywatnych i nigdy nie była objęta żadną inwentaryzacją. Od czasu do czasu na różnych aukcjach, niespodziewanie wychodzą na jaw polskie książki, pamiętki, cenne rękopisy, szkice, ryciny, mapy i plany, broń, precjoza, inkunabuły. Przechodzą z rąk do rąk i znikają ponownie.

Jakież wnioski? Wpieww jeszcze dygresja. W Egipcie prowadzimy samodzielne badania archeologiczne. Cenne same w sobie i jako ćwiczenia seminarijny najwyższego typu, jako wyższa szkoła dla najzdolniejszych naszych archeologów. O ileż skromniejsze jest żądanie, aby w Szwecji, w Sztokholmie, czy Upsali powstał niewielki, ale stały nasz punkt badawczy. Polska stacja naukowa mająca na celu zabezpieczenie naszych materiałów i nas dotyczących źródeł, pamiętek, przekazów kultury i historii dla naszych badań. Taka stacja byłaby znakomitym oparciem dla naszych badaczy przyjeżdżających do Szwecji na określony czas — zazwyczaj nader krótki — celem uzupełnienia źródeł, lub ukończenia swych prac naukowych.



Humor bez słów



ADAM HOLLANEK

Historia literatury zna najrozmaitsze kombinacje romansowe. Bywało, kochały się pomiędzy sobą osoby młodzieńcze, pobierali starszuskowie, panowie zadurzali się w uczennicach lub też starsze panie wdychały do niepełnoletnich młodzieńców. Ale dziś opowiemy o szczególnie dziwnym i niezwykłym romansie. Mianowicie o miłości mężczyzny i — lalki.

Już określenia „dziwny” i „niezwykły” wskazują, że tym razem nie będzie tu mowy o literaturze, którą zwykliśmy określać jako realistyczną. Autor utworu mówiącego o owym niezwykłym romansie był sam postacią niezwykłą. To Ernest Teodor Amadeusz Hoffmann (1774—1822), doktor praw, muzyk, malarz, pisarz niemiecki, którego życie i psychika miały jak gdyby dziwny, podwójny charakter. Z jednej strony wzorowy, zdyscyplinowany urzędnik pruski — z drugiej wszechstronny artysta, pasjonujący się zagadnieniami magnetyzmu i magii. Z jednej strony radca sądowy, pilnie ciułąjący dla siebie i rodziny, z drugiej — jeden z pierwszych romantyków w literaturze, największy (obok Pogo) twórca powieści fantastycznej. Warto może dodać, że postać

HENRYK VOGLER ROMANS Z AUTOMATEM

Hoffmanna związana jest dość silnie z Polską. Właśnie na okupowanych ziemiach polskich przebywał jako urzędnik pruski w latach 1800—1807, w Warszawie był organizatorem, pierwszym dyrektorem i dyrygentem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, a żoną jego była Polka, Maria Tekla Michalina Trzczińska.

Ten to pisarz opowiedział historię młodego studenta Nataniela, który obdarzony rozegzaltowaną wyobraźnią, uważał się za nieustannie prześladowanego przez demonicznego advokata Coppeliusa. Na próżno ukochana Nataniela, rozsądna Klara tłumaczyła to przywidzeniami. Nataniel drażniła prozaiczna trzeźwość narzeczonej, która — jego zdaniem — nie pojmowała tajemniczy sił nadprzyrodzonych.

Ta różnica zdań była powodem, że kiedy Nataniel wyjechał na studia uniwersyteckie przeniósł miłość na inny obiekt. „Obiekt” jest w tym wypadku określeniem szczególnie właściwym. Mianowicie Nataniel, który wynajął mieszkanie naprzeciw domu profesora uniwersyteckiego Spalanzanego — widywał w oknie tego domu codziennie młodą, piękną, choć zawsze nieruchomą istotę. Obserwując ją wielokrotnie za pomocą czarodziejskiej lornetki nabytej u Coppeliusa, występującego tym razem pod postacią włoskiego sprzedawcy Coppoli — Nataniel zapłonął niezwykłą namiętnością do tajemniczej nieznanym. Pewnego razu Spalanzani wydał o siebie bal. Tam wystąpiła po raz pierwszy publicznie owa niezna-

joma, którą profesor przedstawił jako swą córkę, Olimpię. Olimpia grała na fortepianie, śpiewała, tańczyła w sposób doskonały, choć „chód jej i ruchy miały w sobie jakby coś ściśle obliczonego i nadto jednostajnego”. Nataniel spędził całą noc na rozmowie z nią, zresztą bardzo jednostronną, gdyż ze strony Olimpii padały tylko dwa słowa: „och” i „ach”.

Zagadka wyjaśniła się, gdy rozkochany student znalazł się raz w mieszkaniu profesora, aby oświadczyć się o rękę jego córki. Został Spalanzanego i Coppole ciążących Olimpię każdy ku sobie, jeden za piękną głowę, a drugi za zgrabne nożki, jak drewnianą lalkę. Wówczas Nataniel zrozumiał, że jego ukochana była po prostu świetnie skonstruowanym mechanizmem. Wstrząśnięty popadł w obłąd i wkrótce potem w ataku szału stał się popelniał samobójstwo.

Być może, nam, ludziom okresu cybernetyki, romans ów nie wyda się zbyt fantastyczny. W epoce robotów wykonujących najzawilsze działania matematyczne znajdują się, być może, również automaty zdolne do spełniania najbardziej skomplikowanych funkcji.

Ale w czasach Hoffmanna była to jeszcze wizja przerażająca. I — jak pisze autor w swym opowiadaniu — od kiedy rozeszła się wieść o tak niezwykłej miłości „młodzi ludzie z obawy, czy się nie kochają w lalkach z drewna, wymagałi od panien, żeby o ile możliwości śpiewały i tańczyły nie w takt, żeby robiły północzochę lub haftowały, podczas kiedy im czytano, lub przynajmniej bawiły się psem lub kotem, ale nade wszystko, żeby nie słuchały wszystkiego obojętnie, ale odpowiadały coś takiego, co by przecież dowiodło, że umieją czuć i myśleć. Tym sposobem wzmocnił się niejeden stosunek miłosny, inne znowu powoli się rozchwiałały”.

Współcześni młodzi ludzie — mogą również poprobować tej metody. Miejmy nadzieję, że wyniki będą pomyślne i naszych panów nie czeka los Nataniela.

JEŻELI WAS TO INTERESUJE — ZAPAMIĘTAJCIE, ŻE:

1) Historię miłości Nataniela znajdziecie w opowiadaniu „Piaśkun” („Der Sandman”), które w tłumaczeniu Felicjana Faleńskiego zamieszczone zostało w „Opowieściach fantastycznych” E.T.A. Hoffmanna („Dzieła wybrane” Czytelnik 1959).

2) Opowiadanie to stało się tematem baletu Leona Delibes'a „Coppelia” (1870), jak również

3) jednym z głównych motywów słynnej opery Jakuba Offenbacha „Opowieści Hoffmanna” (1831).



Podziwiają niektórzy, że literatura z pogranicza fantazji i nauki przeżyć musi teraz wielki i bardzo uzasadniony kryzys, bo kogoż będą interesować myślane opowieści o lotach na Księżyc czy inne planety, gdy każdy dzień przynosi nowe, rzeczywiste rewelacje.

Mają więc rację prorocy kryzysu fantastyki? Pozornie tak, ale jedynie pozornie. Bo po pierwsze tylko człowiek małe mający pojęcie o złożoności problemów współczesnej nauki może sądzić, iż minimalne już tylko poletko pozostało do wykorzystania dla pisarskiej wyobraźni. Tymczasem tysiące nowych nieruszonych tematów leży odrogiem. Na naszych oczach wyrósł wielki osiągnięcia techniczne, zwłaszcza w dziedzinie rakietologii i ta ich potęga przysłoniła trochę inne horyzonty. Oczywiście nie tu miejsce na podsuwanie pomysłów, ale ileż dajmy na to niezwykłej treści i to treści humanistycznej tkwi w takim zagadnieniu:

Ziemi wyrusza w długi, bo po-

PODKOWY, JAMNIKI — SĄ, ALE GDZIE... RAKIETY?

wiedzmy 42-letnią podróż kosmiczną grupa śmiałych podróżników. Śmiałych, bo odważyli się się lecieć w nieznaną, jakkolwiek założymy, iż wyposażono ich we wszystkie urządzenia techniczne, gwarantujące im niemal pewność powrotu. Pedzą więc ci śmiałkowicie z prędkością zbliżoną do prędkości światła. A potem po szeregu przygodach wracają do domu. I nic i nikogo już nie zastają ze swojej epoki. Wrócili na ziemię, której historia potoczyła się tymczasem o... dwa miliardy lat naprzód. Taki zbieg wypadków wynika w każdym razie z teorii Einsteina.

Prorocy kryzysu fantastyki nie zdają sobie sprawy, że nauka zmienia nie tylko samą dekorację — tak to nazwijmy — otaczającą człowieka ale stawia ludzkość jako całość i każdą człowieczą jednostkę wobec nowych konfliktów natury psychologicznej, moralnej, socjalnej. O tym koniecznie trzeba pamiętać. Te rzeczy już dziś są widoczne na każdym kroku, choćby w tak zdawałoby się codziennym problemie: do jakiego stopnia ktoś

prowadzący motocykl czy samochód — maszynę szybką, szybszą często niż reakcje psychiczne — jest odpowiedzialny za zagrożenie życia ludzkiego. Każdy niemal wynalazek może być bronią obosieczną, może się obrócić na dobro i zgubę. Każdy więc jest nosicielem problemów interesujących nie tylko technikę lecz i humanistę.

Szkoda że tę prawdę tak słabo dostrzegają ciągle jeszcze nasi pisarze. Oczywiście fantastyka naukowa oparta li tylko na opisywaniu zagadnień technicznych mało ma wspólnego z literaturą i rasowych twórców nie nęci. Ale też tego typu fantastyka uprawiana zresztą na całym świecie przez specjalistów od science-fiction nie jest bez znaczenia. Spełnia rolę popularyzatorską.

Zachęca do zainteresowania się zagadnieniami naukowymi ludzi, którzy zagonieni codziennością nie chwycili by do ręki książki czysto naukowej. A więc rozdzieliliśmy pisarstwo fantastyczne na dwa działy. Pierwszy polega na szukaniu problemów humanistycznych w osiągnięciach nau-

ki, drugi — jest w pewnym sensie obrazkowym przedstawieniem tych osiągnięć. Który woli publiczność? Zdaje mi się, że skłania się ku owemu pierwszemu, chociaż nie pogardza i drugim. Stąd po dziś dzień wielkie powodzenie Wellsa, Verne'a a u nas przede wszystkim (już klasyka) Żulawskiego.

Przykry jest słaby rozwój science-fiction w naszym kraju. Tylko kilka nazwisk, dosłownie na palcach jednej dłoni, da się wliczyć. A potencjalnych czytelników fantastyki są miliony. Dlaczego tak się dzieje?

Tych dlaczego można by tu postawić wiele. Czemuż wydawnictwa tworzą serie sensacji i kryminałów a nie stworzą specjalnej serii fantastyki naukowej. Istnieją „złote podkowy”, i „Srebrne kluczki” i „Jamniki” — nie istnieje natomiast cykl — nazwijmy go, — „rakietowy”? Czemu popularno naukowe pisma takie jak „Problemy” czy „Wie-

dza i życie” nie interesują się drukowaniem utworów fantastyczno naukowych, podczas gdy literatura tego rodzaju w radzieckich czasopiśmiech coraz więcej.

Pewien przełom dokonany został tylko w niektórych dziennikach i tygodnikach. Zainteresowały się science-fiction i trochę drukują. Znamiennie jest że jedno z warszawskich pism codziennych ogłosiło konkurs na artykuły popularno-naukowe i utwory literackie graniczące z fantazją naukową. Ale kilka nowel i powieści oraz jeden jedyny konkurs nie robią wiosny. Oczekiwania i od wydawnictw zarówno prasowych jak i książkowych liczni wielbiciele fantastyki naukowej mają prawo oczekiwać więcej inicjatyw. Bardzo jestem ciekaw, która oficyna wydawnicza zdecyduje się pierwsza w kraju na pusczenie w ruch „rakietowej” serii powieści?

TEST DLA PANÓW

CZY TWOJE MARZENIA SĄ REALNE?

Jeśli jesteś kawalerem i szukasz wysnionego ideału, to nasz test pozwoli ci sprawdzić, czy masz szansę na ziszczenie Twoich marzeń. Odpowiedz rzetelnie na pytania i odczytaj ocenę, odpowiednią do ilości punktów, jakie uzyskasz.

1. Czy potrafisz nawlec igłę
2. Czy lubisz od czasu do czasu kąpać się dla odświeżenia?
3. Czy jesteś zwolennikiem uprawiania gimnastyki bez względu na wiek?

tak nie

0 1

3 2

4 5



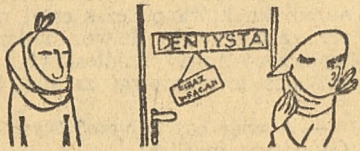
4. Czy chciałbyś wziąć udział w wyprawie podbiegunowej?
5. Czy uważasz, że należysz do ludzi, którzy mają szczęście w życiu?
6. Czy przy zaziębaniu masz od razu wysoką gorączkę?
7. Czy wolisz wyrwać ząb niż go długo leczyć?

1 0

1 2

0 1

2 3



8. Czy przed odwróceniem kartki zwilżasz palce?
9. Czy masz pojęcie o polowaniu względnie łowieniu ryb?

4 3

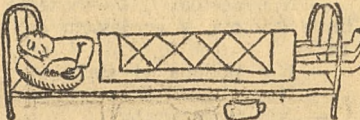
2 1



10. Czy przy bólu gardła idziesz do lekarza?
11. Czy zasypiając układasz się na prawym boku?

1 0

1 0



12. Czy na podstawie koloru włosów, względnie oczu, odgadujesz temperament człowieka?

3 2



Poniżej 20 punktów: Nigdy nie znajdziesz kobiety, o której marzysz, pełnej uwodzicielskiego czaru i temperamentu, a równocześnie naiwnej i nieśmiałej. Była dobrą i samodzielnią panią domu, a mimo to pytała cię we wszystkim o radę z zakłopotaniem dorastającego dziecka. Czy nie spozostregasz tu sprzeczności we własnych życzeniach? Zdecyduj się w końcu na coś, bo tylko to pozwoli ci na osiągnięcie celu.

20 albo 21 punktów: Kobieta, której szukasz, ma być Twoją kopią w niewieściej skórze, posiadającą te same zalety i wady co ty. Nie jest to źle, ale czy ta bliźniacza monotonia na dalszą metę nie będzie zbyt nudną? Zastanów się!

22 do 23 punktów: Jesteś zwolennikiem wygodnego domu i dobrego jedzenia. Dlatego też szukasz przede wszystkim kobiety o cechach idealnej gospodyni. Zorientuje się ona szybko, że droga do serca prowadzi u ciebie przez żołądek. Świadomość, że cenisz ją według jakości sporządzanych potraw, nie będzie jej miła. O tym należy pamiętać.

Powyżej 23 punktów: Marzysz o nieustraszonej amazonce, która poszłaby za tobą na koniec świata. Czyżbyś chciał walczyć przez całe życie? Ostrożnie! Kobiety wolą raczej ciszę i spokój. Szukaj więc towarzyski o dużym, praktycznym umyśle, który u ciebie nie jest jeszcze w pełni rozwinięty.

oprac. **JERZY MACHLOWSKI**

JACEK ŻUKOWSKI

BOHATERSKA DZIEWCZYŃKA

Był wtorek. 20 września 1960. Kończył się ostatni dzień lata. Zapadł zmierzch. Na przedmieściu Krakowa — Prądniku, w nowych blokach zapalały się światła. Gąsły płomyki lampek naftowych w starym baraku po przeciwnej stronie ulicy Prądnickiej. Tu była już noc. Większość mieszkańców ułożyła się do snu. Dochodziła godzina 21.

Pali się...

Jadwiga Jaśkowiec zasypiała już, gdy przez na wpół przymknięte powieki dostrzegła jasność. Pierwsza myśl — czy to księżyc? Ale jasność intensywniejsza. Kobieta siada na łóżku, przeciera oczy... Języki płomieni od strony piecyka objęły już papierową ścianę, sięgnęły sufitu. Kobieta z krzykiem — mammo, mammo! Ogień, Rantunku! Pali się! — wybiegła na korytarz.

Barak zamieszkiwało szesnaście rodzin oddzielonych od siebie ściankami z dykty i papieru. W każdym mieszkanku po kilka litrów nafty. Dosłownie w ciągu kilkudziesięciu sekund płomienie objęły cały barak. Palił się jak wyschnięty wiórek.

Antoninę Seredę wraz z mężem wyrwał ze snu niezwykle o tej porze krzyk dzieci na korytarzu.

— Gdy zerwałam się, ponał już sufit. Świecący na stole zegarek wskazywał punkt dziewiątą. Narzućłam kurtkę i wybiegłam z pokoju... Już więcej nie wróciłam. Wszystkie rzeczy zabrał ogień.

Obok sąsiadka chwyciła z szafy kilka ubrań. Wybiegła. Wraca po chłopczyka, który został w pokoiku. Na korytarzu szalały już płomienie. Kobięcie tła się włosy. Z malcem na rękę wyskakuje przez okno...

Rodzice Halinki Kozieł wyszli do krawca zostawiając pod jej opieką dwoje młodszego rodzeństwa. Dzieci zasypiały już, gdy sześcioletni Jureczek zawołał — Halinko nie śpij, ja się boję.

— Podnoszę głowę i słyszę szum, a po chwili zobaczyłam okropny ogień. Chwyciłam brata za rękę i wybiegliśmy na dwór. Potem poszliśmy na portierkę do zakładu „Artigraph”. To tu obok. Cały barak ponał. Ludzie wyrzucali przez okna co kto mógł. A ja naraz przypomniałam sobie, że tam w pokoju został mój dwuletni braciszek Andrzejek. W te pędy pobiegłam do pożaru.

Trzeszczały belki. Ogień sięgał dachu. Kleby gęstego dymu spowijały cały barak. Dziewczynka odważnie rzuca się do środka. Przebiega obok ponałych ścianek pod stropem ognia. Dym szczypli w oczy, dławi w gardle. Jeszcze parę kroków. Tam w ponałym pokoiku śpi, niczego nie przeczuwający braciszek. Jednym susem dopada łóżeczka. Bohaterska dziewczynka 8-letnia Halinka

Kozieł uczennica III klasy szkoły Nr 58 przy ul. Zielińskiego na rękach wynosi z płomieni małego, zasnętego Andrzejka, ratując go od niechybnej śmierci. Odważna, dzielna Halinka.

— Żałuję, że nie mogłam już wynieść moich książek i zeszytów szkolnych. Wszystko spłonęło. Ale cieszę się, że jesteśmy wszyscy cali.

Dzieku na pomoc

Pogorzelnicy mówią o dramatycznych chwilach, jakie przeżyła rodzina Hoszowskich. Półprzytomni opuścili wraz z dziećmi ponaż barak, gdy nagle usłyszeli wycie psa. Chcąc go ratować Hoszowski wbiegł do pokoju. Wspaniały wilczur Reks wlaży pod łóżko i wyl. Mężczyzna schyla się, chce go wydobyć. Chwilę szamocze się. Pies wlaży głębiej, wyje rozpaczliwie. Mężczyzna opiera się o łóżko i w tym momencie natrafia na śpiącą córeczkę 7-letnią Anię. Z dzieckiem na rękę wyskakuje z płomieni. Ostatnia szansa. Ponaż strop z trzaskiem wali się grzebiąc Reksa, który swym przeraźliwym wyciem sprowadził ojca do łóżeczka Ani. Najwierniejszy przyjaciel oddał swe życie ocalając dziecko.

Zwęglony szkielet wilczura leży na pogorzelniku wśród powyginanych żelaznych łóżek, sprzętów, ubrań i sterzących opalonych kikutów.

Alarm

Godzina 21.01. W dyżurce Straży Pożarnej dzwoni telefon. Jan Piekło z numeru 306-23 zgłasza pożar baraku na ul. Prądnickiej. Idą w ruch syreny alarmowe. Po 40 sekundach dwa plutony Straży Pożarnej pędzą już ulicami Krakowa. Przybywają na miejsce pięć może sześć minut po 21. Nikt nie sprawdził przecież zegarków. Barak ponał jak pochodnia. Akcją ratowniczą dowodzi kpt Krajewski. Strażacy błyskawicznie rozwijają węże, polewają sąsiedni barak. Zar jest tak wielki, że trzeba ustawiać płyty azbestowe. Nadjeżdża Straż z Witkowic i na widok łuny Ochotnicza Straż Pożarna z Zielonek, dwunastu ludzi pod dowództwem komendanta Leszczyńskiego. W akcji udział bierze Milicja i przechodzących właśnie 16 żołnierzy z jednostki spadochronowej.

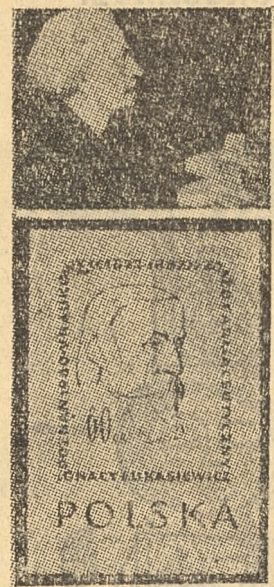
Po chwili zaczyna padać rzęsy deszcz. Radiostacja Straży daje znać do jednostki wojskowej, że spóźniła się dzielnie spisujący się spadochroniarze: ratują pogorzelników.

Tam, gdzie był dom — czterdziestu pięciu ludzi, został czarny, wypalony prostokąt. Na miejsce pożaru przybyli przedstawiciele władz miejskich i partyjnych. Pogorzelnicy zostali przewiezieni w nocy do Domu Studentów WSP przy ul. Mazowieckiej. Pod ścianami resztki ocalałego dobytku. Twarze ludzi osmalone, opalone włosy, smutek w oczach, Stracili wszystko.

Strzępy dokumentów, zwęglone fotografie — pamiątki. Cóż można unieść z szalejących płomieni?

Poszczególne zakłady urządziły zbiórki na pogorzelników — swoich pracowników. A co będzie z pozostałymi? Wśród nich jest dużo ludzi starszych, rencistów. Stracili całe mienie i im należy pomóc.

A także energicznie zajęć się w alarmującym stanie znajdującymi się potwornymi rudarami. Obok wygasyłych zgłiszcz stoł barak o ściankach z papieru i pustych okiennicach, buda jak czarna trumna. W tej trumnie jeszcze mieszkają ludzie.



NOWOSCIE HISTORYCZNE

Na zdjęciu obok nowe znaczki poświęcone dwóm zasłużonym Polakom — Ignacemu Paderewskiemu i Ignacemu Łukasiewiczowi.

TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO

Dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego przystąpiono do emisji specjalnych znaczków pocztowych, które będą przeglądem dzieł i osiągnięć naszego narodu.

Po serii dla upamiętnienia 550-rocznicy bitwy pod Grunwaldem (3 znaczki), wprowadzonej do obiegu w dniu 15 lipca br., przewidziane są następujące emisje.

ARCYZIEŁA SZTUKI POLSKIEJ — OLTARZ WITA STWOSZA. Jest to druga seria 1000-lecia, która już za kilka dni wejdzie do obiegu.

Składa się z 1 bloczka form. 83 x 105 mm i 6 znaczków form. 39,5 x 33,7 mm (perforowane). Znaczki przedstawiają poszczególne fragmenty ołtarza, a bloczek jego środkową część. Wykonane zostały techniką stalorytniczo-wkłęśdrukową.

A to nominalne wartości i nakłady znaczków: bloczek — 10 zł — 300 tys., znaczki — 20 gr — 2 mln, 30 gr — 2 mln, 40 gr — 2 mln, 60 gr — 5 mln, 2,50 zł — 2 mln, 5,60 zł — 300 tys. sztuk.

POLSKIE MIASTA HISTORYCZNE

Jeszcze w tym roku rozpocznie się realizacja trzeciej z kolei serii Tysiąclecia, która składać się będzie z 18 znaczków, wykonanych techniką stalorytniczo-wkłęśdrukową. Będą to znaczki obiegowe, które zastąpią dotychczasowe „Ratusze” i „Pomniki”.

Przedstawiać one będą miasta: — stolice Państwa Polskiego: Gniezno, Kraków, Warszawa, Poznań i Płock. — niektóre miasta obchodzące w r. 1960 jubileusze: Kalisz, Frombork, Puck i Ślupsk. — niektóre stare miasta o tradycjach historycznych: Opole, Gdańsk, Kolobrzeg, Wrocław, Szczecin i Legnica. — miasta posiadające tradycje ruchu robotniczego: Katowice, Łódź i Wałbrzych.

WIELCY POLACY. Planowana na rok 1960 emisja 16 znaczków pod tą nazwą, będzie realizowana sukcesywnie w latach 1961-1963 (po 5 znaczków rocznie). Seria przedstawiać będzie królów, twórców, uczonych, artystów, działaczy politycznych i społecznych, którzy odegrali wielką rolę w życiu naszego narodu i przyczynili się do rozwoju i ugruntowania Państwa Polskiego.

Są to: 1. Mieszko I, 2. Kazimierz Wielki, 3. Kazimierz Jagiellończyk, 4. Mikołaj Kopernik, 5. Andrzej Frycz-Modrzewski, 6. Tadeusz Kościuszko, 7. Adam Mickiewicz, 8. Juliusz Słowacki, 9. Fryderyk Chopin, 10. Romuald Traugutt, 11. Jarosław Dąbrowski, 12. Maria Konopnicka, 13. Ludwik Waryński, 14. Maria Skłodowska-Curie, 15. Ludwik Krzywicki, 16. Karol Świerczewski.

HISTORYCZNE BUDOWLE. Temat ten znajdzie się na 10 ilustrowanych kartkach pocztowych, które zostaną wydane w ramach obchodów Tysiąclecia.

Kartki przedstawiać będą budowle: Gdańska, Gniezna, Krakowa, Lublina, Olsztyna, Opola, Poznania, Szczecina, Warszawy i Wrocławia.

HERBY MIAST POLSKICH, DZIEJE OREZA POLSKIEGO, ARCHEOLOGIA, 600-LECIE UNIwersYTETU Jagiellońskiego, MORZE POLSKIE, ARCYDZIEŁA SZTUKI POLSKIEJ — oto dalsze serie znaczków, które zostaną wydane w latach 1962-1966 dla upamiętnienia tej wielkiej rocznicy, jaką jest Tysiąclecie Państwa Polskiego.

Ignacy Paderewski i Łukasiewicz

Za kilka dni ukażą się 2 nowe znaczki okolicznościowe poświęcone dwóm zasłużonym Polakom — Ignacemu Paderewskiemu i Ignacemu Łukasiewiczowi.

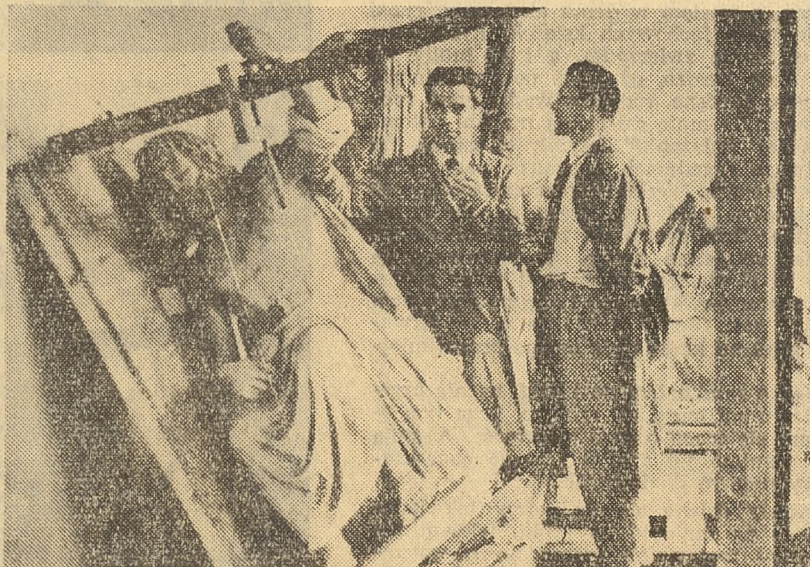
IGNACY PADEREWSKI. Znaczek o wartości nominalnej 2,50 zł poświęcony temu wielkiemu muzykowi, wirtuozowi, kompozytorowi i politykowi ukaże się z okazji 100 rocznicy jego urodzin. Wykonany będzie wg projektu art.-plast. Jerzego Desselbergera techniką stalorytniczo-wkłęśdrukową w form. 31,25 x 25,5 mm. Nakład 1 mln sztuk.

IGNACY ŁUKASIEWICZ. W dniach 22-24 bm. odbywał się w Poznaniu V Naukowy Zjazd Farmaceutyczny, zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne i z tej właśnie okazji przygotowano emisję znaczka z podobizną zasłużonego polskiego farmaceuty-chemika, wynalazcy lampy naftowej — Ignacego Łukasiewicza. Znaczek o nominalnej 60 gr wykonany został wg projektu art.-plast. Jerzego Desselbergera techniką stalorytniczo-wkłęśdrukową na podkładzie rotograniowym w form. 27 x 40,5 mm. Nakład 1 mln sztuk (obok reprodukcje obydwu znaczków).



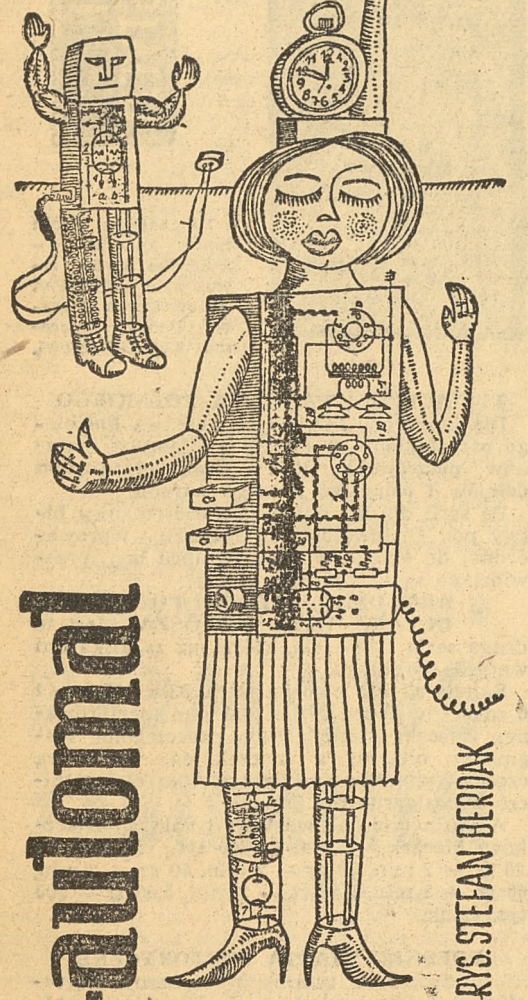
Swetry bardzo modne

W tym roku jesienią bardzo modne zarówno dla pań i panów są kamizelkowe sweterki. Modele ukazujemy na zdjęciu.



Muzeum Narodowe w Warszawie przygotowuje wystawę zabytków sztuki starożytniej otrzymanych w depozycie z Luwru.

CZŁOWIEK-



automat

RYS. STEFAN BERDAK

Gdy tylko dowiedziałem się, że jeden z inżynierów skonstruował człowieka-automat, z miejsca tam poszedłem, by go zobaczyć. Naturalnie, automat.

Przedmiot mego podziwu być piękny. Zrobiony z lekkiego metalu o wielkości naturalnej! Śrubki, wentyle, zębaki, izolatory, akumulatory i wiele innych rzeczy tworzyło wewnątrz jedną wielką abrakadabrę. Cały ten jednak mechanizm był ukryty i widziało się tylko człowieka bliźniaczo podobnego do naszego rodzaju. Wynalazca naciska tylko guziczek i człowiek ten porusza się, chodzi, siada, je, pije, mówi, czasem nawet głupstwa. Zupełnie jak prawdziwy.

Zdecydowany poznać jego sposób życia zwróciłem się do niego zapytaniem „Jak się pan czuje?”, na co on mi odpowiedział głosem dudniącym, ale zrozumiałym „Odejżdża o 15.45, z ósmego peronu.”

Przecież nie oto chodzi! Pytam się pana o samopoczucie.

Jest to pociąg osobowy i zatrzymuje się na wszystkich stacjach.

Ach ten pociąg mnie wcale nie interesuje. Pragnę się dowiedzieć, jak się pan czuje.

Naturalnie, posiada pierwszą i drugą klasę.

W tym momencie podbiegł konstruktor i zaczął się tłumaczyć: Och przepraszam pana najmocniej, ale pomyliłem płytę. Otworzył niewidoczne drzwiczki na piersi człowieka i włożył nową płytę po dokładnym zbadaniu napisu.

Teraz może zadawać mu pan pytania różnego rodzaju. Rozmowa pójdzie całkiem gładko.

Podziękowałem konstruktorowi, który dyskretnie się usunął, i zwróciłem się do automatu. Wygląd jego wcale nie zmienił, ani nie mógł się zmienić, ale przyznał, że wyglądał teraz na bardziej inteligentnego. Automaty, podobnie jak ludzie, potrafią też okłamywać.

Powiedziałem mu: Czy nie zechciałby pan wypowiedzieć się na temat kobiet? Chciałbym dowiedzieć, czy na was, ludzi z żelaza, kobiety wywierają ten sam wpływ, co na nas, ludzi żywych. Bardzo proszę o odpowiedź.

Otrzymałem ją natychmiast. Smażone kotlety, bite w ostrym sosie.

Co? Kobiety? Nasze kobiety? Czy nie wydają się panu piękne, pełne wdzięku i uroku?...

Bierze się kotlety uważając przy tym na... Ależ człowieku, to są przepisy kulinarne, a ja mówię panu o kobietach.

Co za rozczarowanie! Nie chciałem jednak w tym pierwszym spotkaniu ze sztucznym człowiekiem ponieść klęski i pomyślałem sobie, że może istniała jakaś przyczyna, która zmuszała go do takich odpowiedzi. Zbliżyłem się do niego i szepnąłem mu do ucha:

Dlaczego unika pan prawdziwej odpowiedzi? Nie posiada pan nic własnego, osobistego, intymnego do zwierzenia, poza tymi słowami z płyty?

Błaszana skóra automatu zadrżała. Usłyszałem cichutką odpowiedź.

Zapewnia mnie pan, że mój konstruktor mnie nie podsłuchuje?

Nie ma go tutaj.

To za mało. Ten inżynier stał się moją zmoją. Ciągłe żąda ode mnie spełnienia swoich życzeń, zaznaczając przy tym, w formie tłumaczenia się, że tylko dzięki niemu istnieją na świecie. Nie zostawia mi ani jednej wolnej sekundy.

W pewnym stopniu powinien pan mu być wdzięczny, bo rzeczywiście tylko dzięki niemu pan istnieje.

A kto go prosił, by mnie wydał na świat? Mógł sobie oszczędzić fatygi, jeżeli chciał stworzyć jeszcze jednego nieszczęśliwego człowieka.

Och, mówi pan zupełnie jak ludzie żywi. Niech się pan zwierzy, proszę, inżynier stoi daleko od nas i rozmawia z innymi.

Dobrze. Powiem panu wszystko, co myślę. Nie te wstrętne słowa z płyt. Och, gdyby pan wiedział, jak mnie poniża mówienie tylko i wyłącznie myśli należących do innych ludzi!

Właśnie. Niech pan mówi za siebie. Jak kochanek, znajdując się tuż przy pana ustach. Jestem człowiekiem nieszczęśliwym!

Czyżby i automaty czuły się nieszczęśliwie? Jestem samotny.

Biedaczku!

Brakuje mi kobiety.

Niesłychanie!

Bez promienia miłości życie staje się nudne i smutne.

Niech więc pan powie mi, czy istnieje także miłość automatyczna?

— Istnieje, panie, istnieje. Co więcej, wydaje mi się, że miłość automatyczna należy do jednej z najtrwalszych. Pragnę, pożądam kobiety.

— Automatycznej?

— Tak, ale żeby wszystko było w porządku, jak należy. Całkowicie nową, przez nikogo nie'kniętą!

— Jak widzę, zaczyna pan od żądań całkiem pospolitych. Co pan jednak z nią zrobi?

— Zobaczę jak działa.

W tym miejscu muszę przyznać się do pewnej słabości. Mam miękkie serce. Wzrusza mnie cierpienie każdej istoty, nawet tej z żelaza. Dlatego, nie zważając na koszty, nakazałem inżynierowi skonstruować kobietę-automat. Po pewnym czasie zobaczyłem ją. Istny cud techniki. Cała z aluminium. Wystarczy jedno ranne polerowanie, by cały dzień błyszczała jak promień. Podobna jest całkowicie do żywej kobiety. Nie posiada tylko włosów blond i nie nosi nylonowych pończoch, nie maluje paznokci ani nie używa sztucznych rzęs. Nie podmalowuje brwi ani powiek. Poza tym jest do złudzenia prawdziwa. Naprawdę można się pomylić. Serce jej jest miękkie, czułe, plastyczne. Można z nim robić, co się żywnie spodoba. Kobieta ta potrafi płakać ze wzruszenia w odpowiednich chwilach, posiada aparaty, który nakazuje jej mdleć w chwilach zakłopotania. Posiada niewyczerpany zasób słów, którymi posługuje się bez przerwy aż do znużenia, jak prawdziwa istota rodzaju żeńskiego. Z głęboką szczerością potrafi oświadczyć:

— Kochanie, tylko ty jeden istniejesz dla mnie. Wierz mi, że nie jestem zdolna do kłamstwa i pozostanę ci zawsze wierna. Zresztą zapytaj się wszystkich, którzy mnie znali przed tobą. Jeżeli mnie opuścisz, umrę, bo żyję tylko i wyłącznie tylko tobą.

Prawdziwy cud techniki. Żywa kobieta. Nie mówiąc już, że inżynier obdarzył ją szczególną wrażliwością. Wystarczy dotknąć jej ust, by cała zadrżała z podniecenia. Naturalnie, gdy tylko przerwiemy dopływ prądu, wraca do normalnego stanu. Posiada włączniki odpowiednio reagujące na spotkania z ludźmi sympatycznymi i izolatory wyłączające ją przy spotkaniach z osobami niesympatycznymi. Muszę przyznać szczerze, konstrukcja naprawdę doskonała i praktyczna.

Nakazałem przenieść ją w pobliże automatycznego mężczyzny. Niemniej, ze zwykłych powodów ostrożności, postanowiłem go wpięro o tym uprzedzić, jako że nigdy nie można być pewnym. Wiemy dobrze, jak łatwo mężczyźni ulegają przy pierwszym spotkaniu.

— Niepotrzebnie się pan trudził — wyjaśnił. — Posiadam nerwy ze stali.

— Dobrze o tym wiem, jednak wszyscy tak mówią na początku a potem pozwalają robić ze sobą, co tylko się tamtych podoba. Właśnie ci najbardziej silni.

— Na pewno nie ja — odparł z przekonaniem. — Jestem człowiekiem umiarkowanym, opanowanym.

Słowa pozostały jednak tylko słowami. Gdy ujrzał swą kobietę, zakreśliło mu się w głowie, stanął jak osłupiały w widocznym zachwycie. O mało się nie spalił z miłości. I pomyśleć o siłach mechaniki! Automat-kobieta panuje nad sercem automatu-mężczyzny!

— Najpiękniejsza ze wszystkich, jakie dotychczas widziałem! — krzyknął w ekstazie.

— Brawo, brawo. Widzę, że nawet sztucz-

ne istoty potrafią tworzyć zaania całkowicie oryginalne.

— To istny anioł! — dodał.

— Hm, chyba coś lepszego — zauważyłem z niewinną miną.

— Pragnę się z nią ożenić. Bez niej nie widzę świata.

W owej chwili wydawał mi się do tego stopnia chłopięcy, że przeszedłem na prostą formę obcowania. Zacząłem mu mówić „ty”.

— Zastanów się przez chwilę. Dlaczego chcesz się od razu żenić? Dlaczego chcesz być szczęśliwym.

— Ale czy jesteś pewny, że właśnie ta kobieta da ci szczęście?

— Bez wątpienia.

— Czy nie sądzisz jednak, że trzeba by się trochę namyśleć?

— Cóż znowu! - Gdybym myślał, nie kochałbym. A ja kocham. Niech mi pan nie odbiera tej kobiety. Zabiją się.

Zrobiło mi się go żal. Nie spodziewałem się, że kobieta-automat, skonstruowana tylko dlatego by go uspokoić, wtrąci go w taki stan podniecenia. Staralem się go uspokoić. Na próżno. Oszalał.

— Pragnę jej! Pragnę jej! Chcę się z nią ożenić, stworzyć sobie rodzinę, posiadać dzieci!

— To bardzo chwalebne. Skonstruowali cię jak człowieka, więc nie są ci obce żadne myśli dobre czy złe. Ale jak będzie z dziećmi?

— Podobnie jak ja będą zbiorem śrubek, zaworów, zębatek, kluczy, przewodów, rur itd. Ale co to znaczy? Będą moimi dziećmi i koniec. Przecież wy, istoty żywe, też nie jesteście pewni doskonałości swych dzieci!

— Trudno mi powiedzieć, czy masz rację czy nie, ale przyznaję, że twoje słowa zawierają wiele prawdy. Chcesz się więc żenić, co?

— Natychmiast.

Cóż było robić. Zwróciłem się do kobiety-automatu, która podczas całej naszej rozmowy zachowywała dziwne milczenie. Możliwe, że wyłączony miała źródłosłów? Ale przecież inżynier gwarantował za nią. Powiedziałem jej:

— A więc cóż kobietę? Słyszałaś wszystko. Co o tym myślisz?

Zimnym, wprost lodowatym tonem odparła: — Ten człowiek mnie się nie podoba.

Usłyszałem za sobą chrypliwy zgrzyt. W ten sposób mężczyzna wyrażał swój rozpac. Wprawdzie nie zemdał, bo nie był zaopatrzony w odpowiedni aparat, ale zrozumiałem jego cierpienie.

Ponownie zwróciłem się do kobiety.

— Dlaczego jesteś tak okrutna? Czy nie widzisz jak on cierpi?

— Owszem, widzę, ale wolę jego ból od mojego.

— Jesteś naprawdę okrutna.

— Nie. Jestem tylko szczerą. Stworzyliście mnie kobietą, więc jestem całkowicie szczerą.

— Nie podoba ci się?

— Nie.

— Nie chcesz go?

— Nie.

— Dlaczego?

— Dlatego, że ten automat pozostaje pod rozkazami innego człowieka.

— Przecież to nieuniknione!

— Możliwe, ale nie dla mnie. Skonstruowaliście mnie jak kobietę żywą? A więc jak one, pragnę by był posłuszny wyłącznie moim rozkazom!

Nacisnęła guzik rozruchowy i pełna pogardy oddaliła się.



W. GRUNBERG

Marzyłem od lat, żeby hodować w domu jakiegoś zwierzątko. Na próżno. — Nigdy się na to nie zgodzę — tymi słowami żona kończyła bezapelacyjnie każdą dyskusję. Ostatnio jednak przesoliła. Bardzo przesoliła. Po raz pierwszy wtedy straciła swą zwykłą pewność siebie i siedziała przy stole z miłą pełną skruch. Była to okazja, którą należało szybko wykorzystać. Dlatego też, przy użyciu wszystkich środków ostrożności, zacząłem rozmowę na temat swojego gorącego życzenia.

— No, jeśli tak bardzo tego pragniesz, to zgadzam się — powiedziała. Gdy posłyszałem tak łagodne słowa, serce zabło mi żywiej, cieplej. Ale któż zna się na kobietach? Już następne zdania zgasiły moją przedwczesną radość.

— Chowaj, co chcesz — cedziła — ale musisz przy tym pamiętać o paru drobiazgach: zwierzę nie może być ani zamknięte w klatce ani latać po pokoju. Nie możesz go też kłaść na podłodze, krzesła, czy stole. mo i oczywiście na łóżku. Jeśli chodzi o mnie, to możesz sobie to twój zwierzątko hodować, ale niech ono nie biega, nie lata, nie pelza, nie gryzie, i nie liże rąk naszemu dziecku. Rozumiesz chyba sam, że nie może być także brudne, robić nieporządków, szczekać, miauczeć, rzeć, wyć lub śpiewać. Weź więc sobie co chcesz. Oczywiście nikt nie będzie potrzebował go gaskać, pielęgnować, pilnować lub chodzić z nim na spacer.

Nie muszę chyba tłumaczyć, że tych kilka „drobnych” zastrzeżeń doprowadziło mnie do rozpacz. Całymi dniami wertowałem książki i encyklopedie w poszukiwaniu zwierzęcia, które by odpowiadało warunkom postawionym przez moją żonę.

W tym nieszczęściu, gdy przeglądałem już rozdział o przedpotopowych zwierzętach, wpadłem na genialny pomysł: akwarium. Wiadomo, że ryby są nieme i że nie trzymają się ich w klatkach, a także nie latają one po pokoju. Im dłużej myślałem, tym stawałem się pewniejszy, że moja żona nie będzie mogła wysunąć żadnych istotnych zarzutów przeciwko mojemu projektowi.

Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Nie minął tydzień, a miałem w domu akwarium, rybki i całą masę fachowych książek. Rychło polubiłem małe zwierzątko, a i te lubiły się wzajemnie bardzo, gdyż już po paru dniach nastąpiło radosne, rodzinne wydarzenie: rybka obdarzyła mnie sześcioma małymi potomkami. Jej „koleżanki” uczyniły to samo i już po dwóch tygodniach musiałem nabyć dwa nowe akwaria, celem pomieszczenia tego przychówka. Od tego czasu minęły cztery miesiące. Dziś doszło do tego, że usunąłem prawie wszystkie meble. To sprawozdanie piszę na płycie, przykrywającej jedno z licznych akwariów, które to akwarium służy nam teraz za stół. Siedzę także na innym akwarium gdyż na krzesła nie ma po prostu miejsca.

Dziecko zamknąłem do klatki, by nie przeszkadzało ani mnie ani rybkom. Poza tym obawiam się nieco o jego moralność. A moją żonę, pomimo jej apodyktycznego charakteru, wyrzuciłem do kuchni.

Niekiedy dziwię się, że patrzy tak jadowicie to na mnie to na rybki, jakbym nie dotrzymał wszystkich postawionych warunków: rybki nie polizły nawet rąk naszemu chłopcu, gdy ten ostatnio wypił wodę z akwarium.

tum.
JERZY MACHLOWSKI



FILM

„Rok pierwszy”

Film zrealizowany w Zespole „Kamera” przez reżysera Witolda Lesiewicza. Scenariusz opracował Scibor Rylski wg. własnej powieści pt. „Styczeń”. Treść filmu są początki władzy ludowej w Polsce. W filmie bierze udział wielu znanych artystów. Główną rolę otryny kreuje Stanisław Zaczek, artysta, który na koncie dotychczasowej 15-letniej pracy teatralnej notuje około 80 ról. W filmie debiutował rolę Tacka w „Ostatnim etapie” Wandy Jakubowskiej. Aleksandra Ślaska — występuje w roli Doroty. Kapral MO — Dunajec, to popularny w Krakowie artysta dramatyczny i publicysta Leszek Herdegen. W kinematografii debiutował epizodyczną rolą w filmie „Lunatycy”. Poza tym, w licznej obsadzie filmu są i inne również znane nazwiska: Romana Zawistowskiego (Pielewicz), Henryka Bakę (Tatarczuk), Kazimierza Obalińskiego (ojciec Otryny) Witolda Pyrkosza (Migotka), Zdzisława Mroźewskiego (Woloka) i Kazimierza Meresa (Zbaraż).

OCENA ZDJĘĆ

INŻ. MARIAN MISIEWICZ, Rzepedź, p. Szczawne, pow. Sanok. Zdjęcia włączamy do Konkursu. Są ambitne.

JERZY ZAK — student UJ, Kraków. Aleja 3 Maja 5, II D.S. Najbardziej związane z Konkursem zdjęcia krajobrazu miejskiego. Dobry portret dziewczynki.

JERZY SIDOR, Kraków, Boh. Stalingradu 14/28. Najlepsze chyba „kaczuszki” i „kotek”. Scenki rodzajowe mają zacięcie fotoreporterskie.

STANISŁAW KOLBER (brak bliższego adresu). Świetne „cienie Krakowa”. To zdjęcie wkraczające w dziedzinę fotografii.

ANDRZEJ SAWA, Katowice, ul. Brata Alberta 1/6. Nie jesteśmy pewni, czy przesyła Pan swe zdjęcia na Konkurs czy też dla użytku Redakcji. Prosimy w tej sprawie o odpowiedź.

RYSZARD KASZUBA, Kraków, Senatorska 23/8. Scenki z pochodu Lajkonika zbyt statyczne.

TERESA KWIATKOWSKA, Tarnów, ul. Wojtarowicza 22/1. Jak na 13 lat zdjęcia są miłe, ale daleko im oczywiście do odpowiedniego poziomu. Należy wiele pracować, oglądać dużo dobrych zdjęć.

ZDZISŁAW ZIELIŃSKI, Wrocław, Klary Zetkin 89/4. Zdjęcia są jak najbardziej związane z Konkursem, bardzo interesujące tematycznie, oryginalne w ujęciu.

EUGENIUSZ WIESZYŃSKI, Katowice, Świdnicka 11 m 23. Zdjęcia poprawne. Foto „Wczesnym rankiem” ma walory malarskie.

BOGUMIŁ OPIOŁA, Kraków, Krupnicza 10/7, „Bociany” świetne. Również bardzo interesujące bawiące się dzieci. Scenki doskonale podpatrzone.

ADAM WIERZBA, Kraków, ul. Reformacka 7/6. Leśne scenki ciekawe dzięki oryginalnemu oświetleniu. Widok z Głodówki ma zbyt słabo zarysowane góry.

LUKASZ SCHUSTER, Kraków, ul. Słomińskiego 33/4. Scenki nad potokiem, mimo pamiątkarskiego charakteru, interesująca w sensie fotograficznym.

ANTONI WAŁĘGA, Przemyśl. Otrzymał nową serię Pańskich zdjęć. Jak zwykle — świetne. Szczególnie jednak nowe „O zachodzie”.

KAZIMIERZ WAGA, Jelenia Góra, ul. Złotnicza 1 m 6. Zdjęcia mają charakter raczej albumowo-rodzinny. Niektóre siabe pod względem technicznym.

R. POPŁAWSKI, Warszawa, Garwolińska 22 m 18. Można tylko w superlatywach mówić o nadesłanych zdjęciach. Szczególnie jednak wybijają się następujące „Nad Wisłą”, „Daj na bilet”, (świetnie podpatrzone), „Nokaut”, „A co to”, „Gołębnik”. Niektóre mogłyby pretendować do udziału w wystawie.

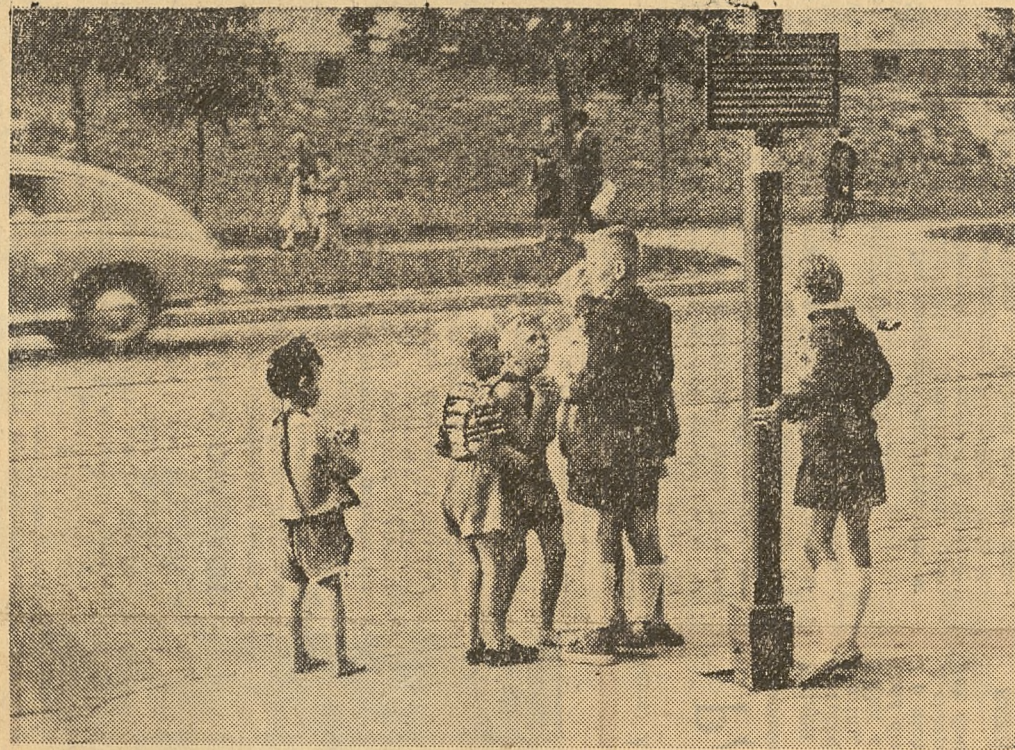
HENRYK DĄBROWSKI, Kraków, ul. Mogilska 66 m 10. Pańska specjalność to ciekawe oświetlenie, które daje tyle zaskakujących efektów. „Cyganiatko” — wzruszające.

MALGORZATA MIĄCZYŃSKA, Kraków, Słowackiego 29. Osiołki miały tyle wdzięku. Portret konia jest również ciekawy.

ZENON DZIUBAN, Tarnów, Aleja Czerwonych Klonów 2. Zdjęcia krajobrazowe wymienne.

FRANCISZEK KLÓSAK, Żywiec, Komorowskich 51. Najlepsze „Cyganki”.

JANUSZ GUTOWSKI, Poznań, ul. Czechosłowacka 15 m 10. Krajobraz miejski ożywiony kapitalnymi scenkami. W ogóle ma Pan wyraźny talent do podpatrywania ludzi z uwzględnieniem tła, co należy raczej do rzadkości. Osobna uwaga należy się „Uczcie na dachu”. To swego rodzaju majstersztyk.



Pierwsze od góry zdjęcie nadesłał p. **BOGUMIŁ OPIOŁA** z Krakowa. Doskonale podpatrzone scenka z karuzeli w pełnym ruchu. Zdjęcie drugie nadesłał p. R.

POPŁAWSKI z Warszawy. Scenka uliczna, której bohaterami są dzieci, jest niezwykle sugestywna. A dzieci nie łatwo podpatrzyć.

JAK W RADIO PLUSCZA FALE I RYCZA HURAGANY

Gdy wieczorem, po dniu wypełnionym pracą, otwieramy radio, z głośnika wydobywają się nie tylko tony najwspanialszych orkiestr czy głosy ludzi lecz również tysiące różnych dźwięków, mających w wyobraźni słuchacza wywołać odpowiednie wyobrażenia w zależności od słuchowiska. Akcja może w ciągu godziny przenosić się z miasta w głąbę puszczę, odbywać się w pędzącym pociągu, w samolocie, na okręcie. Ponieważ radio działa jedynie na słuch, musi skoncentrować cały wysiłek, by odbierane wrażenia były jak najbardziej zbliżone do rzeczywistości. Radio nie może oszukiwać dźwiękami zbliżonymi do rzeczywistości. Słuchacz musi odczuwać wrażenia plusku fal morskich, groźnego pomruku oddalającego się grzmotu, gwizdu lokomotywy i setki innych dźwięków, odgłosów od najbardziej delikatnych do potężnych.

Wielkie rozgłoszenie radiowe przykładają do strony dźwiękowej ogromną wagę. W tym celu specjaliści konstruują odpowiednie przyrządy, które w sposób całkowicie wierny oddają pożądany dźwięk lub pewną ich serię. Zbudowanie takiego aparatu jest niezwykle skomplikowane i wymaga nieskończonej ilości prób i pomysłów. Gdy np. chciano skonstruować mechanizm, który by naśladował jak najdokładniej najróżniejsze dźwięki związane z jazdą koleją jak wydech pary z cylindrów lokomotywy, charakterystyczne uderzenia kół o szyny, skrzypienie klocków hamulcowych dociskanych do kół itd. itd., cały sztab konstruktorów spędzał wiele godzin na liniach kolei Pensylwanii wsłuchując się w dźwięki. Po niezliczonych próbach powstał aparat zwany „koleją o jednym pracowniku”. Było to pudło drewniane z kompletem mechanizmów, które naśladowały z nie-

zwykłą precyzją najróżniejsze dźwięki. Aby oddać leniwy plusk fal morskich u piaszczystego brzegu, stworzono koło otoczone pustą obręczą pokrytą miedzianą siatką zawierającą wewnątrz garstkę suchego grochu. Efekt jest znakomity. Tzw. „maszyna do wiatru” naśladowuje wspaniale efekty dźwiękowe pochodzenia atmosferycznego. Przyrząd jest arcyprosty: koło uzbrojone w łopatki i pokryte osłoną muslinową. Gdy się nim kręci przed mikrofonem powoli, łopatki uderzające w muslin wywołują wrażenie letniego wiatru. Gdy jednak pocznie się przyspieszać bieg koła, efekty potężnieją, by dojść do ryku huraganu. Odpowiednią skalą na naszym przyrządzie wskazuje maszyniście szybkość obrotów, od których będą zależały efekty burzy o różnym nasileniu.

Gdybyśmy chcieli oddawać strzały karabinowe czy armatnie przy pomocy odpowiedniej broni palnej, uciierałaby nam tym aparatura radiowa a nawet budynek. Wystarczy natomiast uderzać w wyszczerzoną deskę drewnianą listwą, by uzyskać te same efekty. Gdy bajka opowiada o skradającym się przez krzaki tygrysie, wystarczy przeierać palcami w słomianej miotle. Efekt ulewnego deszczu uzyskamy sypląc sól na woskowany papier przed mikrofonem. W prosty sposób można uzyskać wrażenie trzasku płonącego drzewa w kominku, wystarczy mieć papier w rękę. Ogromną pomocą dla radia są obecnie taśmy magnetofonowe z nagranyymi dźwiękami z różnych dziedzin.

Radio nie zawsze oddaje w sposób naturalny różne dźwięki, co osłabia prawdopodobieństwo akcji. Np. klaskanie kopyt końskich o asfalt wywołuje się przy pomocy języka, co nie zawsze daje stuprocentowo wierny dźwięk.

KONKURS

FOTOGRAFIKI

TE KSIĄZKI POLECAMY

STANISŁAW PIGON: Zawse o Nim. Wydawnictwo Literackie. Cena 42 zł.

„Przez 50 lat działalności pisarskiej, przez 40 lat pracy na katedrze wytrwale, można powiedzieć: uparcie wracałem do świata twórczości Mickiewicza” — pisze autor. Tom niniejszy zawiera część rozpraw wydobytych z czasopism czy wydawnictw.

STANISŁAW WASYLEWSKI: Twarz i kobieta. Wydawnictwo Literackie. Cena 48 zł.

Książka znanego pisarza, autora wielu tego typu prac wydana została z wielkim pietyzmem na doskonałym papierze. Dzięki temu ilustracje wyszły doskonale.

J. D. BERNAL: „Świat bez wojny”. Książka i Wiedza. Cena 20 zł.

Autor zastanawia się nad możliwościami rozwiązania dramatycznego konfliktu, który rozdziela świat współczesny.

STANISŁAW DYGAT: Pożegnania. Czytelnik. — Cena 15 zł.

JERZY SAWICKI: Tajemnica zawodowa lekarza i dziennikarza. PWN. Cena 15 zł.

ALBERT MALTZ: Krzyż i strzała. Książka i Wiedza. Cena 28 zł.

Powieść ta ukazała się po raz pierwszy w Nowym Jorku w 1944 r. Tłumaczono ją już na dziesięć języków, a obecnie przygotowuje się dalsze cztery tłumaczenia.

WANDA BALICKA: Bosa anioły z ulicy Henrietty. MON. Cena 20 zł.

JAN STOBERSKI: Przyjaciel mężatki. Wydawnictwo Literackie. Cena 16 zł.

Jest to zbiór opowiadań. Bohaterami ich są ludzie przedmieścia: drobni urzędnicy, kupcy czy rzemieślnicy. Autor kreśli ich portrety psychologiczne niezwykle wnikliwie i drobiazgowo.

ZENON SKIERSKI: Napój miłosny. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Cena 35 zł.

MALA ENCYKLOPEDIA TECHNIKI. PWN w ramach Biblioteki Problemów wydało ciekawą publikację zawierającą krótkie wiadomości z dziedziny nauk technicznych, budownictwa, przemysłu, komunikacji, historii techniki. Str. 1162. Cena 100 zł.

Możliwości zatrudnienia MUZYKOLOGÓW

Katedra Historii i Teorii Muzyki UJ postanowiła ułatwić swoim absolwentom znalezienie odpowiedniej pracy w urzędach, instytucjach oraz zakładach pracy związanych w swej działalności z muzyką. W tym celu Katedra zwraca się do tego typu instytucji z prośbą o zgłaszanie zapotrzebowania na obsadzenie odpowiedniego stanowiska przez muzykologów.

Absolwenci studiów muzykologicznych — magistrowie muzykologii są predestynowani przede wszystkim do kompleksowego nauczania przedmiotów muzycznych w średnich względnie wyższych szkołach muzycznych, do pracy w działach muzycznych prasy, radia i telewizji, filmu, zakładach nagrań, wydawnictw itd. do pracy w odpowiednich komórkach i placówkach resortu Ministerstwa Kultury i Sztuki, do pracy naukowo-dydaktycznej przy katedrach uniwersyteckich względnie instytucjach naukowo-badawczych, w placówkach badających folklor itp.

Oprócz tego absolwenci mogą być zatrudnieni jako nauczyciele przedmiotów muzycznych w szkołach, Domach Kultury, jako redaktorzy działów muzycznych, recenzenci muzyczni, publicyści w prasie, w płytotekach i taśmotekach radia, telewizji, filmu, zakładach nagrań wreszcie jako korektorzy i redaktorzy w wydawnictwach muzycznych, jako pracownicy Wydziałów Kultury Prezydium Rad Narodowych lub instytucji im podległych, w Państwowych Filharmoniach, w teatrach, operach i operetkach.

KSIĄZKI WYLOSOWALI

EWA TEODOROWICZ, Limanowa, Sowliny 205.
EWA ABRAMOWSKA, Krasnystaw, Okrzei 11/a.
ZOFIA SOŁTYKOWSKA, Kraków, ul. Sławkowska 24a.
ELŻBIETA PIEKARSKA, Kra-

ków 14, ul. Traugutta 6/3.
ROMAN FOREMSKI, Piła, Niepodległości 60.
LEON PRONIEWSKI, Falenica, ul. Kościuszki 3.
ZBIGNIEW SPRAWKA, Zamość, ul. Żeromskiego 3/11.

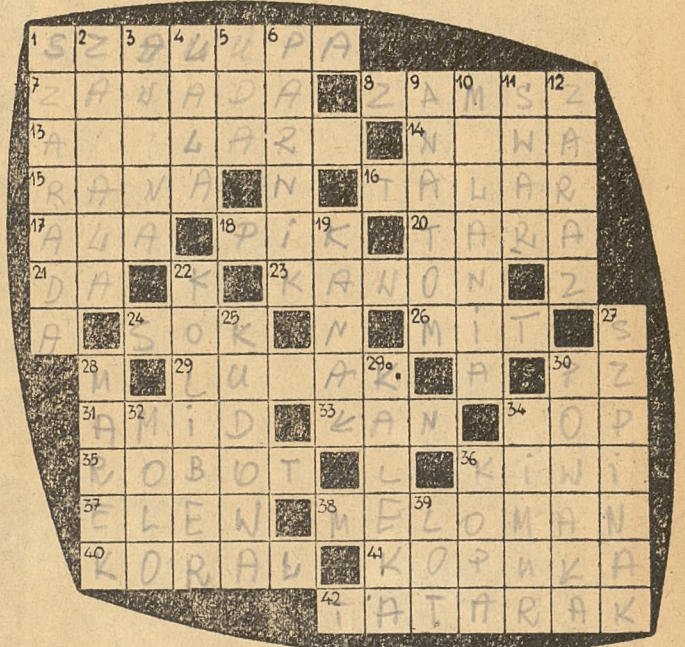
IRENA NOWINA, Chełm Lubelski, ul. Ogrodowa 8.
RYSZARD JÓZWIAK, Gdynia, ul. Czerw. Kosynierów 102/2.
ANNA SZŁOSEK, Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 34/5.

POZIOMO: 1. łódź okrętowa, 7. przeszkoda, 8. rodzaj skóry, 13. kochał się w Heloizie, 14. rzeka leningradzka, 15. uszkodzenie ciała, 16. dawny złoty, 17. imię żeńskie z elementarza, 18. czarny, ale ale nie trefl, 20. odejmi z brutto pozostanie netto, 21. rosyjskie potwierdzenie, 23. duży arbusz, 24. uzyskuje się z owoców, 26. bajeczka, 29. usługiwał rycerzowi, 30. 17-ta i 26-ta litera alfabetu, 31. związek organiczny wywodzący się z kwasów, 33. część pola uprawnego, 34. szczyt „kręgosłupa” masztu na statku, 35. automat zastępujący człowieka, 36. pasta do obuwia, 37. wychowanek, 38. namienić słucha muzyki, 40. zdobi szyję kobiecą, 41. sklepienie w kształcie czaszy, 42. rośnie nad moczarami.

PIONOWO: 1. wiersz-zagadka, 2. znany przedwojenny maratończyk argentyński, rekordzista świata 1932 roku, 3. rozpadlina w masywie skalnym, 4. zabawka dziecięca, 5. część nóg, 6. urządzenie do parzenia ziemniaków, 9. zajmujący się budową ciała, 10. rzadkie imię żeńskie na M., 11. scysja, 12. niezłotoczenie, 13. przewód podziemny, 22. najmniejszy z ptaków, 25. uzdrowisko w Sudetach Środkowych, 27. zielony i ma dużo witamin, 28. imię męskie, 29a. ulomny, 30. odmiana sufutu, 32. budowla nadmorska, 34. sławny kulawy władca mongolski, 36. cztery mendle, 39. podróż powietrzna.

Rozwiązanie „Krzyżówki” z nr 38
Poziomo: 1. czambuł, 6. wena, 7. opoka, 12. Ares, 13. lapis, 14. nomad, 16. Aelita, 17. wat, 19. lam, 20. aga, 21. Amalteja, 24. Oka, 26. superata, 29. pro, 30. era, 31. moc, 32. Dorota, 35. honor, 38. Adana, 40. ręka, 41. Natal, 42. atak, 43. szczapa.

Pionowo: 1. cwaniak, 2. zero, 3. anemia, 4. masa, 5. udo, 7. Ole, 8. pal, 9. opilek, 10. bitaj, 11. Asama, 15. dwa, 16. Atakama, 18. Amor, 22. lato, 23. aparat, 25. pokraka, 26. Sedan, 27. uroda, 28. ach, 29. ponęta, 33. ona, 34. tal, 36. oraz, 37. okap, 39. bez.



Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do dnia 28 IX 1960

SENSACJE I SENSACYJKA ŚWIATOWE

DWUKROTNIE ZABIŁA MIMO WOLLI?

To jest tragedia o której mówi ostatnio cała Ameryka. Jej epilog już po raz drugi rozegra się na sąli sądowej. Dlaczego po raz drugi, zaraz usłyszycie. Otóż Barbara Hoehn była niedawno jeszcze oskarżona o zamordowanie swego męża. Ale — zarówno sąd jak i cała opinia publiczna wzięła jej stronę. Mąż Barbary miał powszechnie opinię potwora.

WRÓG TELEFONU

Wrogiem telefonów jest znany pisarz William Faulkner. Gdy ostatnio jeden z dziennikarzy przynął namowić go do udzielenia wywiadu wielkiemu magazynowi telewizyjnemu chodby przez telefon — pisarz zawałot.

"Panie, nie gadabym przez telefon — nawet żeby na drugim końcu druta był sam Pan Bóg".

A jednak Faulkner — jak stwierdzili wścibscy reporterzy, używał telefonu. Porozumiewa się mianowicie za jego pomocą z żoną, gdy ta wyjeżdża na zakupy do miasta. Skąd wie, że dzwoni nie kto inny lecz właśnie żona? Po prostu, jak wyznała, pani Faulkner "telegrafuję mu dokładną godzinie swej rozmowy i o tej godzinie on posłusznie podnosi słuchawkę".

Podaję do wiadomości publicznej uczony francuski Antoine Magran. Zbadał mianowicie, że owady skrzydlatymi poruszają anatomycznie, posiadając w układzie mięśniowym urządzenie działające w podobny sposób jak... silnik spalinowy. Nerwy sterują tylko startem i zatrzymaniem tego procesu. Kierować by nim nie potrafiły, gdyż musi być wykonywany z niezmierną szybkością. Oczywiście konieczne są do tego wielkie ilości energii, a co za tym idzie — paliwa. Czy wiecie, że muszka drosophila, od lat przedmiot różnorodnych badań naukowych, uderza skrzydłami 250 razy na sekundę, spala wskutek tego 10 procent ciężaru swego ciała w ciągu godzinnej lotu. Proporcjonalnie równa się to ilości paliwa zużywanego przez odrzynki wiece pedzacy 900 kilometrów na godzinę. Szybkość lotu drosophili — 4,5 kilometra na godzinę.

Na kongresie kryminologów w Londynie przypadkiem rabunku następującą historię. Oto do jednego z wielkich banków zgłoszono się zamaskowany osobnik i wręczył kasjelowi kartkę, na której było wypisane: "Proszę mi wydać wszystkie pieniądze, jakie w kasie się obecnie znajdują". Przerazony urzędnik znalazł się ze spienieniem rozkazów. Tak przestroga powtarza się tu powtarzanie: "unikaj wieczornych parków".

Profesor Uniwersytetu Columbia, 52-letni Karl Menges zaprzęgnął sprawa, czy przestroga powtarza się przez wszystkich jest oparta na chybionych danych. "Przecież mieszka w cywilizowanym kraju" — oświadczył, gdy mu odradzano wycozać. I wybrał

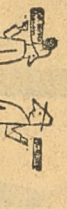
się do parku Morningside granicznego z terenami uniwersyteckimi. Zatrzymał go zaraz 6 wysiłków. Poprosił o ogień. Gdy się zawałot, rzucili się na niego, przewrócili na ziemię, skopali do krwi. Oskarżeni się profesor zdołał się dźwignąć z ziemi i laską odeprzeć następny atak chuliganów.

Następnego dnia rankiem uczony oświadczył publicznie: "Podróżowałem samotnie, nieuzbrojony przez Turcję, Turkestan Persję. Przebywałem również wśród rzekomo „dzikich" plemion okrestanych jako wrogie dla białego człowieka. Spotykałem także na drogach swych wędrowców bandytów ale nigdy w ten sposób nie zostałem potraktowany, jak u nas w niby cywilizowanym świecie, wieczorem przy palnym oświetleniu w pobliżu wielkiego uniwersytetu. Atakowały mnie prawdziwe dzikie bestie. Nie rozumiem, jak taka dzwignęła się miejsce można u nas tolerować".



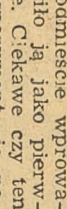
Nie chce

Wielki aktor amerykański Olivier odrzucił propozycję zagrać w filmie "Eli-Granta" z Elisebeth Taylor w roli głównej. Taylor w filmie o Kleopatrze, mimo że proponowano mu 300 tysięcy dolarów. Taylor za główną rolę w tym obrazie otrzymał milion dolarów.



Mogą wybierać

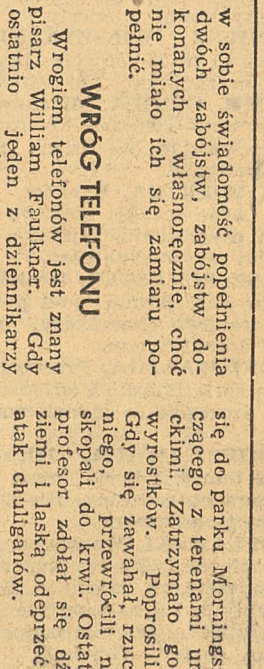
W Warszawie pa- czeni kw ubezpieczeni mają prawo wybrać sobie lekarza specjalistę do którego mają największe zaufanie. Sprawa ta była już szeroko w całym kraju dyskutowana. Warszawskie środowisko pierwotnie ją jako pierwszą. Ciekawe czy ten eksperyment się powiedzie i czy za przykładem stolicy pójdą inne wielkie miasta.



Sprawa mundurków

Już zaczął się rok szkolny i nasza młodzież tradycyjnie na granatowo ubrana zapięta sale szkolenie, ale coraz częściej odzywała się głosy rodziców, że każda szkoła powinna mieć odrębne mundurki — jeszcze jedno — diaczego mundurki muszą być jednakowe wszędzie i to o- bowiążkowo granatowe. Może trochę szerszości jest w tych wszystkich wy- powiedziach, ale chyba na dyskusję za późno, zwłaszcza że prze- mysł w tym roku przygotował dość du- żą ilość przepisow- wych strojów mło- dzieży uczącej się. Na rozważanie tej całej historii: mu- durkowej czas pod ko- niec bieżącego roku

świat w obrazach



świat w obrazach

W nowym filmie krecywnym "pod okiem" Arthura Millera występuje jego żona Marilyn Monroe w odczuciu niezbyt zadowolonych z jej metod pracy parterów Hustona i starszego Clarka Gable. Oto Huston, Monroe i Settle. Spójrzcie na młyny panów.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.



Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

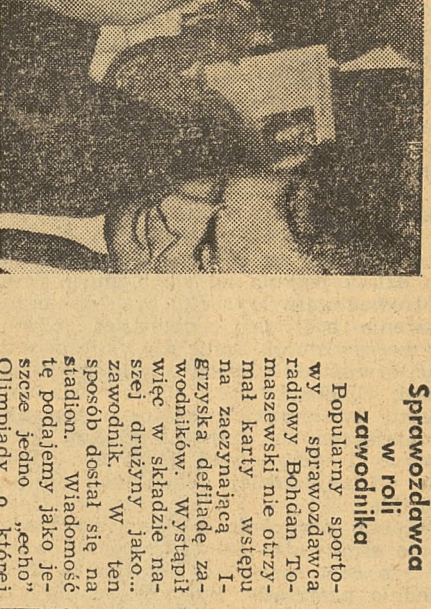
W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.



Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

KURS Y przygotowawcze

do egzaminu CELEADNICZEGO I MISTRZOWSKIEGO we wszystkich zawodach, RADIOELEKTRYCZNE I TELEWIZYJNE. Rozpoczyna we wrześniu Zakład Doskonałości. Kształcenie w Krakowie, ul. Dietla 38. Informacje i wpłaty codziennie w godz. 8-18, telefon 210-76.

Nowości

Kłóż z nas nie lubi przyjemnego i delikatnego zapachu bielizny i garderoby?!!!

Nowości

Zapewnią nam to perfumowane saszetki "MIRACULUM". o trwałych zapachach NARCYZ, MAKI, CHYPRE, TANGO. Cena za 1 sztukę — 17 zł. Zgadzając we wszystkich drogeriach i perfumeriach.

Miraculum

KRAKÓW

Atomowe oświetlenie

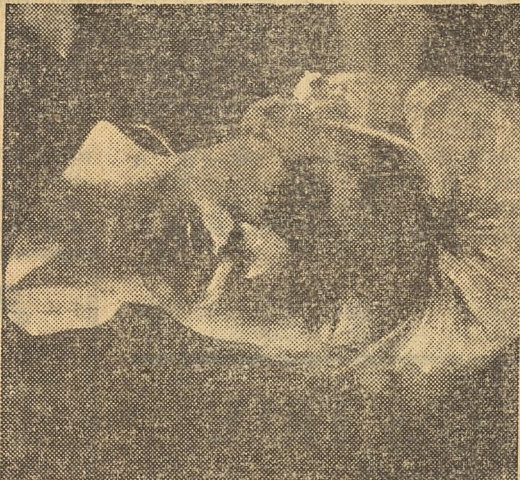
W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.



Atomowe oświetlenie

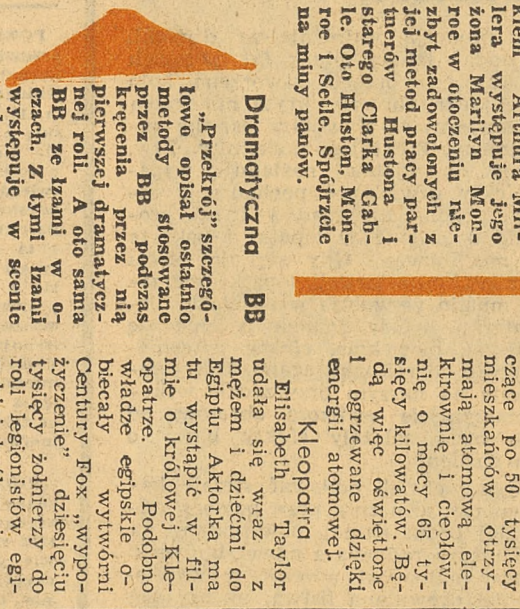
W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.



Atomowe oświetlenie

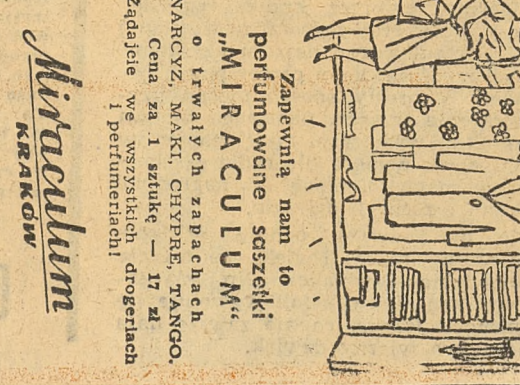
W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.



Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.

Atomowe oświetlenie

W 1963 roku trzy miasta szwedzkie liczące po 50 tysięcy mieszkańców otrzymały atomową elektryczność i ciepło-wość. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor. W tym celu w miejscowości Blyckne wybudowano reaktor.